

#394 • PAŹDZIERNIK 2023



# INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



YARKOS 2023

## Z VERNE'A I Z WELLSA ORAZ Z MÉLIÈSA

O piątym *Indiana Jonesie* już napisałem. Ale o nowym *Panu Samochodziku* ani o nowym *Znachorze* nie napiszę. Nie mam bowiem zwyczaju wypowiadać się o filmach, serialach, książkach czy sztukach, których nie widziałem / nie czytałem.

Poruszę natomiast temat, który zasugerowało mi parę życzliwych osób. Było to po kilku moich prelekcjach (na konwentach, w liceum, w bibliotece) na temat genezy literackiej oraz filmowej fantastyki naukowej. Napomknąłem o tym w piątym („filmowym”) rozdziale mej pracy magisterskiej poświęconej kategorii przestrzeni w literaturze SF (jego obszerny fragment wydrukował *Miesięcznik Literacki* „Fantastyka” w czerwcowym numerze z 1988 roku).

Można dopatrzeć się wielu prekursorów fantastyki naukowej. To m.in. Jonathan Swift (*Podróż Guliwera* – zwł. oryginalna wersja dla dorosłych), Mary Shelley (*Frankenstein*), Robert Louis Stevenson (*Doktor Jekyll i pan Hyde*). Całkiem niezłą fantastykę pisywali też Arthur Conan Doyle (nie tylko *Świat zaginiony!*) i... Jack London (spory zbiór nowel). Pamiętajmy też o naszym młodopolskim Jerzym Żuławskim (tzw. trylogia księżycowa).

Jednak ojcem tego gatunku fantastyki jest przede wszystkim, znany też z powieści przygodowo-podróżniczych (zwykle to się „zlewa” w konkretnych utworach), Jules Verne. To on często skupiał się na niezwykłym (wtedy!) wynalazku, wokół którego konstruował fabułę (łódź podwodna, pocisk księżycowy, superbalon). Przy czym Verne starał się jednak trzymać ówczesnego prawdopodobieństwa technicznego. Dalej od swego francuskiego kolegi poszedł jego angielski rywal – Herbert George Wells. Jego mniej interesował sam wynalazek; raczej społeczne i cywilizacyjne reperkusje jego użycia. Dlatego był o wiele swobodniejszy w swych fantazjach: słupy ognistego gorąca, trujące gazy, metal nie przepuszczający fali grawitacyjnej, substancja zapewniająca niewidzialność, wehikuł czasu. Francuz miał za złe Anglikowi, że ten wymyśla wynalazki zupełnie „nienaukowe”; ironia dziejów sprawiła, że również w tej dziedzinie Wells okazał się lepszym prorokiem od Verne'a. Wtedy zastanawiano się, czy za sto lat wystarczy owsa dla paryskich koni dorożkarskich; a nawet w moim pokoleniu nikt nie przypuszczał, jaką rewolucję społeczno-obyczajową wywołają telefony komórkowe i internet. Przyszłość bowiem w dużym stopniu (u)kształtują elementy dotąd niezbrane. Po tych klasykach literatury pojawił się amerykański boom z lat 50. na fantastykę (w dużym stopniu czysto rozrywkową, ale coraz bardziej ukształtowaną i popularną). Pierwszym objawem literackiej dojrzałości była z kolei Nowa Fala SF lat 60. (Europa – ale też i USA).

Geneza filmowej *science fiction* była zupełnie odmienna, acz też zapoczątkował ją Francuz. Mam tu na myśli kinowe widowiska Georgesa Mélièsa w rodzaju *Podróży na Księżyc*. Uroczę, prekursorskie – ale jednak ludyczno-komediowe. Odnotować też można ambitniejsze i dojrzałe próby, z *Metropolis* Fritza Langa na czele. Jednak w latach, gdy literacka *science fiction* kształtowała się i krzepła jako gatunek/konwencja – z *science fiction* filmową działały się rzeczy straszliwe... Nie tylko dlatego, że literatura opisuje, a film pokazuje (co niesie za sobą nie tylko znaczące koszty produkcji, ale też nie zwalnia od przekonującej i uzasadnionej wizji dotyczącej scenografii, kostiumów, rekwizytów). Ówczesne filmy SF tworzyli nie „pasjonaci”, lecz przypadkowi reżyserzy, którzy wcześniej pracowali np. nad westernem, a później nad kryminałem. Rezultat był taki, że filmy fantastycznonaukowe omijali szerokim łukiem zarówno fani SF (dla nich ich poziom był zbyt niski), jak też kinomani (woleli obejrzeć porządnie zrobiony film innego gatunku). Jeden z krytyków/badaczy orzekł wręcz, że *filmy SF nie należą ani do fantastyki, ani do kina*. Oczywiście, jakieś próby były (jak chociażby oddanie zimnowojennych lęków) – jednak o efektach poniżej oczekiwań. Niedostępnym fenomenem okazała się nagle znakomita i niezwykła *2001: Odyseja kosmiczna* Stanleya Kubricka. Jednak popularność i rozwój zaczęły się znów od strony kina czysto rozrywkowego: *Gwiezdnych wojen* George'a Lucasa. I rozpoczął się boom – czyniący fantastykę nurtem rekordowo kasowym.

Słuchacz niedawno stwierdził, że czeka na genezę SF w grach. Może Wy ją kiedyś opisiecie?

# INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



#394 • PAŹDZIERNIK 2023

UKAZUJE SIĘ OD 1987 ROKU

## FANDOM

### Urodziny członków

Damian Filipkowski

### Fantastyczny bieg, fantastyczna atmosfera

Aleksandra Markowska

### Planszówki na stadionie

Wojtek Czarnecki

### Pomiędzy agonią, ulgą, a ekstazą...

#Nie tylko barbarzyńcy – Paulina Korwek

## INFORMACJE

Janusz Piszczek

### Zapowiedzi wydawnicze

Artur Łukasiewicz

### Filmowisko

### Niusy

## LITERATURA

Jarosław S. Kosiołek (Yarkos), Grzegorz Szczepaniak

### Piosnka Toma B.

Andrzej Prószyński

### Fight and Glory

## PUBLICYSTYKA

Adam Cetnerowski

### Spiel des Jahres – Top 10, sezon 4. Odcinek 19

Grzegorz Szczepaniak

### Okruchy Ogana. Korespondencja 145

Karol Ginter

### Recenzje Karola

Michał Bleja

### A jednak...

Artur Łukasiewicz

### Leksykon seriali fantastycznych c.d.

Tomasz Magulski

### Rozrywka w starym stylu

### Horror (nie tylko) o kosmitach

Andrzej Prószyński

### Półka z DVD

## KOMIKS

Aleksandra Małaj (Olsza), Jan Plata-Przechlewski

### Nerdowa Krucjata

## GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

### ADRES:

80-395 GDAŃSK

UL. OPOLSKA 2

### STRONA:

WWW.GKF.ORG.PL

### KONTO BANKOWE:

VOLKSWAGEN BANK

42 21 30 0004 2001 0671 8241 0001

KRS: 0000098018

### „INFORMATOR GKF”

ISSN 1505-8476

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

NAKŁAD 120

### REDAKCJA:

JAN PLATA-PRZECHELEWSKI

GRZEGORZ SZCZEPANIAK

MARCIN SZKLARSKI

MICHAŁ SZKLARSKI

JAROSŁAW S. KOSIOLEK (YARKOS)

ARTUR ŁUKASIEWICZ

### STAŁA WSPÓŁPRACA:

ADAM CETNEROWSKI

JANUSZ PISZCZEK

ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

TOMASZ MAGULSKI

ALEKSANDRA MAŁAJ

ADAM MATEJA

MARTA KARBOWSKA

DAMIAN FILIPKOWSKI

### E-MAIL:

INFORMATOR@GKF.ORG.PL

### OKŁADKA:

JAROSŁAW S. KOSIOLEK (YARKOS)

### DRUK:

PRINT GROUP SP. Z O.O.

HTTP://PRINTGROUP.PL

47



# URODZINY

**Drodzy listopadowi Urodzeńcy!**

*Przyszliście na ten świat w miesiącu deszczowym, chłodnym i mrocznym –*

*– więc tym bardziej życzymy Wam dużo ciepła, słońca i radości!*

*Pamiętajcie też, że jak po nocy zawsze przychodzi dzień,*

*tak po jesieni i ziemie jest czas na wiosnę i lato...*

Redakcja „Informatora”

## LISTOPAD

- 2 Weronika Sobczak
- 5 Marcin Grygiel
- 7 Dominika Tabasz
- 8 Igor Marzyński
- Piotr Mazurowski
- 9 Piotr Bogusławski
- 11 Elżbieta Kotlarek
- 12 Dariusz Mróz
- Joanna Piszczek
- 14 Aleksandra Czerwińska
- 16 Sławomir Ginter
- 17 Aleksandra Czarnecka
- 25 Maksymilian Zaremba
- 26 Jaśmina Kotlarek
- 28 Adam Jakubowski
- Małgorzata Szczepańska-  
-Stankiewicz
- 29 Julianna Grefkowicz

YARKOS 2023

rys. Jarosław S. Kostorek (Yarkos)





DAMIAN FILIPKOWSKI

## FANTASTYCZNY BIEG, FANTASTYCZNA ATMOSFERA

**24** września 2023 odbył się Garmin Półmaraton Gdańsk. Większość z Was może uznać z oburzeniem, że „Informator” schodzi na psy, jeśli zaczynają w nim publikować newsy sportowe. Dopóki nie są to igrzyska śmierci, albo przynajmniej mecz quidditcha – nie ma tu dla nich miejsca.

No cóż, nie pisałbym o tym, gdyby nie fakt, że tym razem nasz Gdański Klub Fantastyki był oficjalnie reprezentowany przez naszych członków. Adam Siudymak uzyskał czas 02:05:46, a Damian Filipkowski 02:18:58 [aplauz!!!]. Dziękujemy też naszemu fanklubowi, który stawiał się na linii mety i dopingował nas do końca.

Na samej imprezie panowała iście fantastyczna atmosfera i jeśli ktoś z Was chciałby jej zasmakować – zapraszam do kontaktu ([damian.filipkowski@gkf.org.pl](mailto:damian.filipkowski@gkf.org.pl)). Najbliższa okazja to bieg i marsz Niepodległości w Gdyni ■



### Od RedNacza:

Chyba wszyscy moi przyjaciele i znajomi wiedzą o moim subiektywnym stosunku do sportu – nie widzę jednak przeciwwskazań dla podobnych relacji w naszym periodyku!

### Trzy grosze GANA:

Jako nieaktywny, ale przecież wciąż pamiętający dawne czasy, Kronikarz Angmaru przypominam o ulubionych rozgrywkach sportowych u zarania klubu, czyli piłkarzykach. Rozegraliśmy dwa pełne sezony zmagających zakończonych triumfami duetu Fangorn. Do trzeciego zaś zgłosiła się zaś tak duża liczba zespołów, że nie udało się go dokończyć. Kontynuacją tej tradycji jest piłkarskowy turniej rozgrywany w trakcie Nordconu!

OLA MARKOWSKA

## PLANSZÓWKI NA STADIONIE

*Fani planszówek wiedzą, że 10 października obchodzimy Dzień Gier Planszowych. Przy tej okazji odbył się na gdańskiej Polsat Plus Arenie Festiwal Gier Planszowych Planszowa GD Arena.*

**N**a zaproszenie organizatora, firmy Rebel.pl, uczestniczyliśmy w wydarzeniu, jako jeden z wystawców, w Strefie Inicjatyw Społecznych. Opowiadaliśmy o GKF-ie, o naszych inicjatywach i wydarzeniach, rozdawaliśmy „Informatory” i ulotki, a chętnych zapraszaliśmy do udziału w quizie, w którym można było wygrać piękne klubowe naklejki!

Stoisko GKF-u cieszyło się niemałym zainteresowaniem, mieliśmy też okazję poznać sąsiednich wystawców: Poczta Planszówkową (którą wsparliśmy kilka lat temu i w której działa aktywnie nasz Adaś) oraz organizatorów LARP-ów – LarpVenture. Kolejnym przedstawicielem Klubu Był Jarek, który na parterze czuwał nad turniejami Star Wars: Armada. Samo wydarzenie obfitowało w szereg atrakcji: można było uczestniczyć w warsztatach, np. malowania figurek, w sesji RPG, czy po prostu zagrać w planszówkę w ogromnej sali. Dla chętnych dostępny był sklep, można też było zakupić przecenione gry po atrakcyjnych cenach. Na głodnych czekał duży wybór dań z foodtrucków.

Firma Rebel.pl już zapowiada kolejną edycję festiwalu, w której z przyjemnością również weźmiemy udział! Ja ze swojej strony chciałabym serdecznie podziękować Klubowiczom, którzy przeznaczili swój weekendowy czas i z zaangażowaniem reprezentowali GKF na stoisku – czyli: Zosi, Dominice, Hubertowi, Kubie, Wojtkowi oraz Damianowi, który z ramienia Zarządu zajmował się koordynacją całego wydarzenia☺

*Autorzy zdjęć: Joanna Rozenfeld, Wojtek Czarnecki, Kuba Olfier*

PS.

22 października odbyło się w „Maciusiu” tradycyjne Planszówkarium (od 12:00 do 20:00).







WOJTEK CZARNECKI

## POMIĘDZY AGONIĄ, ULGĄ A EKSTAZĄ – SPOTKANIE KLUBU FILMOWEGO GKF

Gdy kilkoro członków klubu miłośników fantastyki spotyka się w piątek trzynastego, by wspólnie obejrzeć film – to wiadomo, że będzie ostro! Tym bardziej, gdy na ekranie gości film mistrza gatunku *body horror* Davida Cronenberga, twórcy takich klasyków, jak *Wideodrom*, *Mucha* czy *Nagi lunch*.

I było ostro, krwście i mięście...

*Zbrodnie przyszłości* to film z roku 2022, bardzo oczekiwany przez fanów Cronenberga. Reżyser powraca tu do swoich ulubionych fiksacji, dotyczących ludzkiej cielesności. Akcja filmu rozgrywa się w nieokreślonej przyszłości. Są to czasy, w których ból został praktycznie wyeliminowany, a ewolucja człowieka przyspieszyła na tyle, że ludzki organizm jest w stanie wytworzyć w bardzo krótkim czasie zupełnie nowe organy o nieznanym funkcjach. Para głównych bohaterów – była chirurżka oraz artysta-performer – podczas publicznych występów przeprowadzają operacje usunięcia owych nowych narządów. Tworzą w ten sposób nie tylko bardzo popularne wido-

wiska medialne, ale również dostarczają sobie i publiczności satysfakcji seksualnej. Cronenberg kreśli nam wizję społeczeństwa, w którym „stary dobry sex” został zastąpiony przez chirurgiczne zabiegi i modyfikacje ciała. Wszystko to oczywiście bez znieczulenia, gdyż granica bólu przestała być problemem dla człowieka.

Film broni się grą aktorską na dobrym poziomie, bardzo ciekawymi dekoracjami, które – mimo tego, że film dzieje się w przyszłości – przywodzą na myśl lata 70. XX wieku. Praca kamery, zdjęcia oraz oświetlenie są na najwyższym poziomie. Jeśli chodzi o styl i wątki poruszane w filmie, to dla fanów Cronenberga nie będzie tu zaskoczenia: *body horror* od mistrza gatunku. Dla widzów nieobytych z twórczością reżysera pewne sceny mogą okazać się kontrowersyjne, więc zdecydowanie nie jest to film do niedzielnego obiadu z rodziną ■





## #NIE TYLKO BARBARZYŃCY PAULINA KORWEK

**Paulina, czy byś mogła powiedzieć kilka słów o sobie?**

Nazywam się Paulina Korwek i od około siedmiu lat jestem animatorem życia kulturalnego. Z zawodu jestem nauczycielką, prowadzę zajęcia plastyczne.

**Powiedz mi, czy jesteś w jakiś sposób związana z szeroko rozumianym fandomem?**

Jestem związana z fandomem głównie za sprawą klubu gier planszowych, jaki prowadzę w Suszu. Klub ten skupia społeczność lokalną pasjonującą się tym typem rozrywki. Udzielam się lokalnie w różnych inicjatywach, które także organizuję.

**Czy możesz mi powiedzieć, czym są dla Ciebie planszówki? Jak promujesz? Co w nich jest?**

Gry planszowe to nowoczesne źródło rozrywki, mające także dużo zalet edukacyjnych i rozwojowych. Planszówki są świetną formą integracji bez względu na wiek, mogą grać całe rodziny, a także dzięki grom można łączyć pokolenia i znajdować wspólny język. Są świetną formą spędzania czasu wolnego.

**Jak zaczęła się Twoja przygoda z planszówkami?**

Moja przygoda z grami zaczyna się wraz z rozpoczęciem pracy w Domu Kultury w Suszu. Mój syn posiadał dużą ilość gier planszowych – i podejrziałam na konwencie (chyba Gramy w Gdańsku) grupę zaangażowanych wolontariuszy, którzy właśnie bardzo się włączyli. Zaczęłam szukać informacji w necie i okazało się, że istnieją kluby gier planszowych działające przy różnego rodzaju instytucjach (szkoły, domy kultury, biblioteki). Klubem, który przykuł moją uwagę, był klub gier planszowych Pionkolandia ze Sztumu.



Paulina Korwek

Pojechałam tam i zobaczyłam; a Sławek Gawłowski opowiedział mi, jak działa i funkcjonuje klub. Po tym spotkaniu postanowiłam zorganizować zajęcia z grami planszowymi dla dzieci. Z czasem dołączyli do nas dorośli – i teraz robimy mnóstwo inicjatyw, które łączą pokoleniowo.

**Czy przy organizowaniu wydarzeń planszówkowych współpracujesz z innymi klubami, organizacjami, stowarzyszeniami?**

Właśnie ta współpraca z innymi instytucjami, organizacjami i stowarzyszeniami – naszymi okolicznymi – jest nader cenna, bo to bardzo integruje też lokalną społeczność. I pozwala też im poczuć się częścią takiej jakby tej całej społeczności. W przypadku mojej działalności w klubach nie spotkałam się z rywalizacją w świecie gier planszowych. Inne kluby raczej nas wspierają – zarówno w pomocy organizacyjnej bardzo chętnie zawsze, jak również właśnie w uczestniczeniu w wydarzeniach przez nas organizowanych. Także

ta wymiana między klubami też jest bardzo świetna i cenna, zwłaszcza że podczas takich organizacji i wydarzeń można się też wymienić doświadczeniami, a najlepiej wymienia się doświadczenia właśnie z osobami, które mają podobne problemy i podobne cele do tego, jakie mamy jako klub.

Tak więc myślę, że to jest bardzo cenne – i cieszę się, że pozostałe kluby też tak chętnie współpracują. W ogóle w okolicach Warmii i Mazur mamy kilka większych klubów gier planszowych i wszystkie ze sobą bardzo chętnie współpracują, co uważam właśnie za bardzo cenne.

### **Jak oceniasz kondycję gier planszowych w Polsce?**

Myślę, że w ogóle kondycja gier planszowych w Polsce jest bardzo wysoka, zwłaszcza z uwagi na to, że wydawanych gier jest w Polsce – w porównaniu do rynków w innych krajach – jest dużo. Wydawnictwa stawiają coraz większy nacisk też na to, żeby te gry były jakościowe i wartościowe, dlatego że rynek gier jest teraz bardzo przesycony.

Nie wiem, czy nawet momentami nie aż za bardzo, bo ciężko jest nadążyć za tymi wszystkimi nowościami. Ale fajnie, że też są te już utarte, takie klasyki, do których wraca się często – i te gry są już bardzo znane. Odchodzi się już od tego myślenia, że gra to jest tylko pionek, kostka i plansza. W nawiązaniu do tradycyjnego Chińczyka czy Monopolu. I coraz więcej ludzi widzi, że w tych grach kasowych jest coś znacznie więcej.

I cudowne jest też to, że coraz więcej ludzi zaczyna zauważać, iż gry planszowe to nie jest coś tylko dla dzieci. Bo cały czas niestety spotykamy się z takim przeświadczeniem wśród wielu ludzi, że gry planszowe od razu są kojarzone z dziećmi. Mam wrażenie, że nawet – trochę kolokwialnie mówiąc – głupio sięgać po gry planszowe czy przyznawać się do tego, że lubi się gry planszowe, gdyż istnieje obawa, że zostanie się ocenionym w takich właśnie kategoriach.

### **Jakie gry planszowe wspominasz z sentymentem? A może masz takie, do których często wracasz?**

Tak, oczywiście mam kilka takich klasyków. Gra, którą największą miłością chyba darzę, to jest gra *Rummikub*. Jest ona może nie jakaś ze skomplikowanymi zasadami, ale po pierwsze bardzo lubię gry logiczne, a po drugie uważam, że właśnie *Rummikub* jest świetne. To jest właśnie przykład gry, która idealnie działa między pokoleniami na tych wszystkich turniejach; tak naprawdę widać, jak właśnie tam dzieciaki grają z dorosłymi i z seniorami – i tam wszyscy są właśnie wobec siebie równi. Każdy ma równe szanse: i dzieci, i dorośli. Przy tej grze także zacierają się granice. Jest też taki aspekt, do którego łatwo jest zaprowadzić nowe osoby i od tego zacząć ich przygodę z grami planszowymi.

Także ten niski próg wejścia uważam za bardzo fajny. Ale jeżeli chodzi o takie gry planszowe i bardziej planszowe – to ja (głównie z uwagi na to, że gram z dziećmi i moja cała praca skupia się głównie na pracy z dziećmi) najwięcej gram w gry familijne. Także *Wsiąść do pociągu* klasycznie.

### **Organizacja wydarzeń z Twojej perspektywy w małym mieście? Czy są jakieś ograniczenia, które wstrzymują takie projekty?**

Też często się nad tym zastanawiam; właśnie nad różnicami, jakie są w organizacji w niedużym mieście, a w dużym mieście. I z mojego doświadczenia wynika, że w niedużym mieście organizacja wydarzeń ma sporo plusów i takiej łatwości, ponieważ myślę, że łatwiej jest w małym mieście dotrzeć do odbiorców.

W dużym mieście, myślę, że to jest właśnie trudniejsze, że trudniej jest bezpośrednio do tego odbiorcy dotrzeć. W niewielkich miastach jest też często trochę mniejsza ta oferta, także ta organizacja wydarzeń, kiedy się coś robi – to jest też prostsza z uwagi na to, że fajnie, że coś się jeszcze dodatkowego dzieje, jest mniejsza ta różnorodność wydarzeń i ta konkurencyjność wydarzeń, że w tym

samym czasie ktoś musi wybierać, czy będzie brał udział w takim lub takim wydarzeniu. Chociaż to też bardzo się zmienia, bo nawet w niedużych miastach, nawet u nas w Suszu.

### Jak wygląda zainteresowanie grami w Suszu?

U nas w Suszu jest o tyle fajnie, że mamy duże zainteresowanie wśród dzieci i młodzieży; gorszy problem z seniorami i dorosłymi, żeby ich zachęcić do takiego aktywnego udziału w spotkaniach (wiem, że w innych zaprzyżnionych klubach mają trochę często odwrotnie: u nich zaczyna się to od dorosłych). Trudniej jest z młodzieżą, trochę łatwiej jest zainteresować te młodsze dzieci i młodszą młodzież. Trudniej troszeczkę jest z tą starszą młodzieżą, bo wiadomo, że to już jest taki okres, gdzie oni poszukują siebie, poszukują różnych rozwiązań na siebie. Często zmieniają te zainteresowania – ale tak, jak najbardziej.

### Jak wyglądają spotkania międzypokoleniowe?

Wspólne granie jest fajnym doświadczeniem zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci. Także u nas nie ma z tym najmniejszego problemu. Bardzo fajnie się wszyscy ze sobą mieszają. Nie zdarzyło nam się, żeby ktoś starszy miał problem, że gra z dziećmi albo dziećmi, że mają grać z dorosłymi. Chętnie sami się mieszają.

### Jakie kobiety związane z Fandomem są dla Ciebie inspiracją?

Jak miałam pomyśleć – to mam dwie takie inspiracje. Jedna to jest Dama gier, która prowadzi bloga i pisze o grach planszowych. Uważam, że ma bardzo fajne podejście do całego tematu i bardzo duże doświadczenie; też robi to w fajny i ciekawy, nowoczesny sposób. To taka osoba, która jest szalenie kreatywna i działa zarówno z planszówkami, jak również artystycznie i w bardzo szerokim polu działania. I jest to Ewa Graniak Wosiniek, która jest związana z klubem

gier Planszowych Baba Jaga. Ona również pisze o grach, rysuje, maluje, zaraża tymi grami planszowymi. Realizuje różne spotkania, inicjatywy i projekty. Ma zawsze takiego powera i pozytywną energię. Właśnie ta pozytywna energia tych kobiet udziela się i zachęca do tego, żeby też się tym zainteresować.

### Wydawnictwa gier planszowych, festiwałe – co o nich sądzisz?

Uważam, że w ogóle wydawnictwa w Polsce robią świetną robotę, jeżeli chodzi o promowanie gier planszowych na bardzo wysokim poziomie. Festiwałe przyciągają zarówno początkujących graczy, jak też tych doświadczonych. Każdy może coś na nim znaleźć dla siebie. Kolejnym takim bardzo dużym plusem – moim zdaniem – festiwalu jest to, że można tam pojechać i poznać bardzo dużo gier planszowych. Dzięki temu, że ktoś nam je wytłumaczy. I to jest duży plus; bo często, zwłaszcza na początku przygody z grami planszowymi, to brak tej instrukcji jest taką trudną barierą do przejścia.

### Bardzo dziękujemy za wywiad!

**#Nie tylko barbarzyńcy** – to cykl wywiadów przedstawiający sylwetki kobiet działających w szeroko rozumianej fantastyce i promujących ją.

Cykl ten przeprowadzają:

**Jaśmina „Dzas” Kotlesek** – organizatorka konwentów oraz eventów, larpowicz, rpgowicz, komikszar, improwizatorka. Zdobywczyni nagród za kreacje postaci larpowych. Założycielka pierwszej Trójmiejskiej Inicjatywy Mangowej, działaczka na rzecz NGO w Trójmieście, pracowała na rzecz trójmiejskich projektów muralowych.

**Tomasz „Kruszon” Stępiński** – rocznik '86, współtwórca Klubu Miłośników Fantastyki „Sagitta”. Animator życia kulturalnego, dziennikarz popkulturowy, regionalista, badacz nowych mediów, miłośnik fantastyki, filmów i komiksów. Prowadzi blog [steamalmanac.pl](http://steamalmanac.pl) oraz [dziejograf.pl](http://dziejograf.pl)





ADAM „CETI” CETNEROWSKI

## SPIEL DES JAHRES – TOP 10, SEZON 4

ODC. 19 CAMEL UP

**Camel Up (Przebiegłe wielbłądy)**

Autor: Steffen Bogen

Rok wydania: 2014

Liczba graczy: 2–8

Czas gry: 20–30 minut

Ranking BGG\*: 558

Rok nagrody: 2014

**K**to z nas choć raz nie był na wyścigu wielbłądów? Zakładam, że większość. Przebiegłe wielbłądy pozwalają nam wcielić się w widzów tego spektakularnego wydarzenia. Choć, jak zobaczymy, gra niekoniecznie realistycznie dzieje się na pustyni – chyba że ktoś ma udar słoneczny.

W grze wcielamy się w widzów wyścigu wielbłądów, którzy obstawiają wynik

wyścigu – jednocześnie pomagając lub przeszkadzając wielbłądom w dotarciu na metę. W swojej turze gracz może podjąć jedną akcję. Najprostsza akcja to obstawienie wyniku całego wyścigu lub aktualnego etapu. Prawidłowe obstawienie przyniesie nam dochód (a kto szybciej obstawi zwycięzcę, ten zgarnie większe nagrody). Pomyłka może nas jednak zrujnować. Inną akcją jest wystawienie kafelka na trasie wyścigu; może on przyspieszyć lub spowolnić wielbłąda, który stanie na kafelku.

Ostatnia możliwa akcja – i, przynajmniej, najfajniejsza – to ruch wielbłądem. Należy pamiętać, że wielbłądy nie należą do graczy. O tym, który wielbłąd się ruszy i o ile, decyduje ślepy los. Z piramidy na środku planszy losujemy kostkę i nią rzucamy. Wielbłąd tego koloru poruszy się o wskazaną liczbę oczek. Co więcej: zabierze ze sobą wielbłądy siedzące na jego grzbiecie.

Czekaj, że jak? Tak. W tej grze (może nie całkiem realistycznie) jeżeli wielbłąd wejdzie na pole z innym wielbłądem, to wskakuje na jego grzbiet. Od tej pory może być zabrany przez jednego z wielbłądów pod nim. Podczas jednego etapu rzucimy kostką dla każdego z wielbłądów; ale, ze względu na powyższą zasadę, niektóre wielbłądy mają szansę poruszyć się kilka razy. Co jednocześnie zwiększa chaos, ale pozwala też przewidywać kolejność w pelotonie na koniec etapu.

Gra się oczywiście kończy, gdy wielbłąd przekroczy metę. Następuje ostatecznie rozliczenie zakładów i najbogatszy gracz wygrywa. (Jak w życiu?)





### Moja opinia

*Camel Up* to urocza gra, która doczekała się niedawno nowej edycji. Piramida z kostkami wydaje się być śmiesznym bajerem, ale jest istotną częścią mechaniki.

Lubię wyciągnąć tę grę na Planszówkarium lub Nordconie, gdy mamy większą liczbę graczy i chcemy zagrać w coś szybkiego, ale z elementami gry. Wygrana czy przegrana w tę grę jest drugorzędna w porównaniu z losowaniem kostki i poruszaniem stosików zdezorientowanych wielbłądów ■

### Słowniczek:

**BGG** – BoardGameGeek (boardgamegeek.com) – strona o grach planszowych z jedną z największych, jeśli nie największą, bazą danych gier planszowych; ponadto na stronie znajdują się bardzo aktywne fora dyskusyjne, rynek gier i wiele innych przydatnych materiałów. Niezbędny zasób

prawdziwego fana gier planszowych. GKF też ma swój profil z listą gier w bibliotece: [https://boardgamegeek.com/collection/user/GKF\\_](https://boardgamegeek.com/collection/user/GKF_)

źródło: boardgamegeek.com





JANUSZ PISZCZEK

## ZAPOWIEDZI LISTOPADA

**Necrovet. Metody leczenia drakonidów – Joanna W. Gajzler**

Data wydania: 2 listopada 2023

Wydawca: SQN

**Otchłań t. 1 (The Core) – Peter V. Brett**

Data wydania: 3 listopada 2023 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

**Otchłań t. 2 (The Core) – Peter V. Brett**

Data wydania: 3 listopada 2023 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

**Bezgłos – Katarzyna Puzyńska**

Data wydania: 7 listopada 2023

Wydawca: Prószyński

**Lot Ikara (Flight of Icarus) – Caitlin**

**Schneiderhan**

Data wydania: 7 listopada 2023

Wydawca: Poradnia K

**Dom bijących serc (House of Pounding Hearts) – Olivia Wildstein**

Data wydania: 7 listopada 2023

Wydawca: Nowe Strony

**Księgarnie i kościopył (Bookshops & Bonedust) – Travis Baldree**

Data wydania: 8 listopada 2023

Wydawca: Insignis

**Córka Eshell – Aneta Swoboda**

Data wydania: 8 listopada 2023

Wydawca: Uroboros

**Wojna dwóch królowych (The War of Two Queens) – Jennifer L. Armentrout**

Data wydania: 8 listopada 2023

Wydawca: Akurat

**Iluminacje (Illuminations) – Alan Moore**

Data wydania: 8 listopada 2023

Wydawca: Echa

**Życie marionetek (In the Lives of Puppets) – T. J. Klune**

Data wydania: 8 listopada 2023

Wydawca: Akurat

**Baśniowa opowieść (Fairy Tale) – Stephen King**

Data wydania: 8 listopada 2023 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

**Walcz – Zygmunt Miłoszewski**

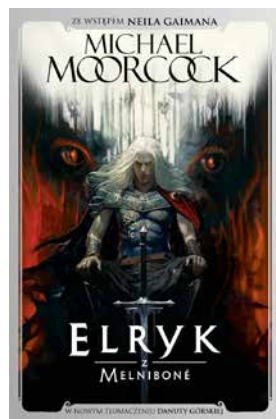
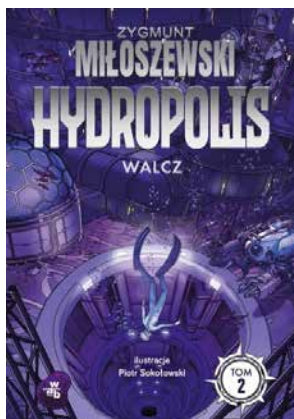
Data wydania: 8 listopada 2023

Wydawca: W.A.B.

**Hobbit z objaśnieniami (Hobbit) – J. R. R. Tolkien**

Data wydania: 8 listopada 2023 (wznowienie)

Wydawca: Bukowy Las





**Córka kości (The Bone Shard Daughter) – Andrea Stewart**

Data wydania: 8 listopada 2023

Wydawca: Fabryka Słów

**One For My Enemy – Olivia Blake**

Data wydania: 8 listopada 2023

Wydawca: Jaguar

**Klątwa prawdziwej miłości (A Curse for True Love) – Stephanie Garber**

Data wydania: 8 listopada 2023

Wydawca: Poradnia K

**Biały dym (White Smoke) – Tiffany D. Jackson**

Data wydania: 8 listopada 2023

Wydawca: We need YA

**Otchłań (Oblivion) – Kelly Creagh**

Data wydania: 8 listopada 2023

Wydawca: Jaguar

**Władca prawdy – Maria Magdalena Syryńska**

Data wydania: 8 listopada 2023

Wydawca: Lekkie

**Elryk z Melnibone (Elric of Melnibone) – Michael Moorcock**

Data wydania: 9 listopada 2023 (wznowienie)

Wydawca: Zysk

**Obcy barbarzyńca (Barbarian Alien) – Ruby Dixon**

Data wydania: 11 listopada 2023

Wydawca: Prószyński

**Wiedźmin. Oficjalna księga kucharska – Anita Sarna & Karolina Krupecka**

Data wydania: 13 listopada 2023

Wydawca: Znak

**Upadek Numenoru (The Fall of Numenor) – J. R. R. Tolkien**

Data wydania: 14 listopada 2023

Wydawca: Zysk

**Lawinia (Lavinia) – Ursula K. Le Guin**

Data wydania: 14 listopada 2023 (wznowienie)

Wydawca: Prószyński

**Gilotyna marzeń (Knife of Dreams) – Robert Jordan**

Data wydania: 14 listopada 2023 (wznowienie)

Wydawca: Zysk

**Władca dusz (Master of Souls) – Rena Barron**

Data wydania: 15 listopada 2023

Wydawca: Jaguar

**Powrót karmazynowej gwardii (Return of the Crimson Guard) – Ian Cameron Esslemont**

Data wydania: 17 listopada 2023 (wznowienie)

Wydawca: Mag

**Oleandrowy miecz (The Oleander Sword) – Tasha Suri**

Data wydania: 17 listopada 2023

Wydawca: Fabryka Słów

**Omnifagus – Rafał Nawrocki**

Data wydania: 20 listopada 2023

Wydawca: Vesper

**Czerwony Mars (Red Mars) – Kim Stanley Robinson**

Data wydania: 20 listopada 2023 (wznowienie)

Wydawca: Vesper

**Dziedzic Kaladanu (The Heir of Caladan) – Brian Herbert & Kevin J. Anderson**

Data wydania: 21 listopada 2023

Wydawca: Rebis

**Naila z latającej doliny – Maja Haber**

Data wydania: 22 listopada 2023

Wydawca: Nowe Strony

**Star Wars. Z pewnego punktu widzenia (From a Certain Point of View) – Antologia**

Data wydania: 22 listopada 2023

Wydawca: Olesiejuk

**Pokłosie. Opowieści z Kosodomu (Gleanings: Stories from the Arc of a Scythe) – Neal Shusterman**

Data wydania: 22 listopada 2023

Wydawca: Uroboros

**Pocałunek cienia (Shadow Kiss) –  
Richelle Mead**

Data wydania: 22 listopada 2023 (wznowienie)

Wydawca: Poradnia K

**Dom ruin i korzeni (House of Roots  
and Ruin) – Erin A. Craig**

Data wydania: 22 listopada 2023

Wydawca: Feeria

**Kingdom of Without – Andrea Tang**

Data wydania: 22 listopada 2023

Wydawca: Feeria

**Inwazja porywaczy ciał (Invasion of  
the Body Snatchers) – Jack Finney**

Data wydania: 23 listopada 2023 (wznowienie)

Wydawca: Vesper

**Obsydianowy motyl – Michał Gołkowski**

Data wydania: 24 listopada 2023

Wydawca: Fabryka Słów

**Aurora: Pożoga (Aurora Burning) –  
Amie Kaufman & Jay Kristoff**

Data wydania: 24 listopada 2023

Wydawca: Mag

**Strażnik miecza (Sword Catcher) –  
Cassandra Clare**

Data wydania: 28 listopada 2023

Wydawca: Zysk

**Duchy zimowej nocy – Antologia**

Data wydania: 28 listopada 2023

Wydawca: Zysk



**Jonathan Strange i Pan Norrell  
(Jonathan Strange & Mr Norrell) –**

**Susanna Clarke**

Data wydania: 30 listopada 2023 (wznowienie)

Wydawca: Mag

**Masa krytyczna (Critical Mass) – Craig  
Alanson**

Data wydania: 30 listopada 2023

Wydawca: Drageus

**Ten, który zatopił świat (He Who  
Drowned the World) – Shelley Parker-  
-Chan**

Data wydania: listopad 2023

Wydawca: Fabryka Słów

**Atlas Śródziemia (The Atlas of Middle-  
-Earth) – Wynn Karen Fonstad**

Data wydania: listopad 2023

Wydawca: Zysk

**Ku gwiazdom. Antologia polskiej  
fantastyki naukowej 2023 – Antologia**

Data wydania: listopad 2023

Wydawca: Wydawnictwo IX

**Szerń i Szerer. Zima przed burzą –  
Feliks W. Kres**

Data wydania: listopad 2023

Wydawca: Fabryka Słów

**Księżycowa księżniczka (The Moon  
Maid) – Edgar Rice Burroughs**

Data wydania: 16 listopada 2023

Wydawca: Stalker Books

**Zagwozdzka (Brain Twister) – Laurence  
M. Janifer & Randal Garrett**

Data wydania: 16 listopada 2023

Wydawca: Stalker Books

**Stare i nowe szkice o fantastyce –  
Wojciech Kajtoch**

Data wydania: listopad 2023

Wydawca: Stalker Books

## ARTUR ŁUKASIEWICZ

*Na początek drobne info.*

*Tu się niedługo, najpóźniej na początku przyszłego roku, nieco zmieni. Pracuję nad nową formułą tego miejsca, gdyż obecna sytuacja uniemożliwia dokładne zamieszczanie przewidywanych premier oraz z racji tego, że cykl produkcyjny „Informatora” jest, jaki jest – nie jestem w stanie dokładnie przewidzieć daty premiery. Dodatkowo same serwisy nie zamierzają obecnie informować o premierach z wyprzedzeniem, jak to robiły kiedyś. Pojawia się też bardzo dużo interesujących seriali, niestety – nie u nas. Uważam, że trzeba coś z tym zrobić; i dlatego rozpoczynam małe zmiany.*

*Dodatkowo korci mnie, by informować nie tylko o fantastyce, ale też o szerszych aspektach popkultury filmowej.*

*No, dobra: zaczynamy!*

*Całkiem świetny miesiąc. Będzie oglądane bardziej w serwisach niż w kinie, bo zbyt krwawo w tym miesiącu na moje gusta. Ale na szczęście jest w czym wybierać. Wracają z kolejnymi sezonami naprawdę godne serie...*

## LISTOPAD

- 3 listopada

*Niezwyknięty / sezon 2 / Amazon Prime*

Cóż mam napisać. Czekam jak na szpilkach i wznoszę modły do Świętego Bezosa, by tego nie spieprzyli, bo komiks zacny: chyba po raz pierwszy przeczytałem od deski do deski opasłe 12 tomów – i to było doskonałe. Pierwszy sezon był bardzo dobry, co zresztą zdążyłem zauważyć w recenzji; dlatego mogę mieć nadzieje, że będzie tylko lepiej. Polecam bardzo. To jednak serial dla dorosłych i to czasem dla bardzo dorosłych: flaki krew, nadprzyrodzone moce. Ja lubię.

*Cięcie! / kino*

Komedia o kręceniu filmu o zombiakach, w którym to mają ochotę zagrać... prawdziwe zombiaki. Niby niskobudżetowo, ale w filmie roi się od gwiazd francuskiego kina, a kieruje tym laureat Oscara za Artystę Michael Haznavicius. Podobno jest śmiesznie, krwawo i mocno ryje beret (także dosłownie).

*Krwawa komunia / kino*

Przesunięcie filmu z 13 października na 3 listopada; opis w poprzednim numerze. Komunijna lalka, opętanie – i tak dalej...

*Sprawca / kino*

Jonny jest nastolatką, którą opiekuje się ciotka. Jest ona obciążona klątwą, która wisi nad kobietami z jej rodu. Kiedy miną jej 18 urodziny – uzyska pełnię swoich mocy, których wcale się nie spodziewa; i to ciotka musi nauczyć ją, jak je wykorzystywać. Film w selekcji 2023 Berlin International Film Festiwal.

- 10 listopada

*For All Mankind / sezon 4 / Apple TV+*

Jeden z największych plusów Jabłkowej Platformy: nieustannie Kocham i polecam tę alternatywną historię świata związaną z podbojem kosmosu. OK, naciągane; OK niemożliwe; ale



fajnie zrobione, z pomysłem. Tym razem jesteśmy na Marsie – i o ten Mars toczy się bezlitosna walka dwóch ustrojów. Swoją drogą czekam na czołówkę pierwszego odcinka: jak scenarzyści poprowadzą alternatywną historię? Jakich myków się chwycą? Bo za każdym początkiem sezonu – zbieram szczękę z podłogi.

*Marvels / kino*

Kontynuacja wątków *Kapitan Marvel* z 2019 roku. Mimo wszystko powtarzam, że mam już dość filmów superbohaterskich i nawet jeśli okaże się genialny – poczekam, aż wyląduje w streamingu i tam go obejrzę. Zresztą mam już tak wielkie zaległości w Uniwersum Marvela, że nawet nie wiem, kiedy do tego dojdzie.

*Raz, dwa, trzy... Wchodzisz do gry / kino*

Tym razem zakłęty nóż powoduje, że jego właściciel zaczyna krwawą jatkę. W tle dawne morderstwo w Salem. Horror-terror – dużo krwi. Daruję sobie, bo... a bo tak!

- 12 listopada

*Beacon 23 / nowość MGM+ / premiera w USA.*

Tak wiem, że nie w Polsce – ale taki kanał istnieje w ramach dodatkowej usługi w Amazon Prime i może kiedyś ten serial tam wyląduje (a zapowiada się zacnie). Losy Aster i Halana spletają się, gdy ci zostają uwięzieni w kosmicznej latarni nawigacyjnej na krańcu znanego wszechświata. Halan to samotnik, pracujący w latarni, która umożliwia statkom kosmicznym podróżowanie z prędkością większą od prędkości światła. Czy tajemnicza Aster okaże się jego przyjacielem czy wrogiem?

- 17 listopada

*Monarch: Dziedzictwo potworów / sezon I / Apple TV+*

Z jednej strony zajeżdżicie; z drugiej – kompletnie nie pamiętam tego uniwersum. *Godzilla vs Kong* zupełnie mi nie podeszła. Musiałbym sobie przypomnieć, o co chodzi w tej bajce. Rzecz dzieje się w świecie znanym z nowej wersji *Godzilli*, tuż po jej wojnie z Tytanami. Tajne sekrety Monarchu zostaną, mam nadzieję, ujawnione. Dowiemy się więcej o całym uniwersum. Brzmi tak sobie? No cóż – jedyne, co mnie trzyma w niepewności, to to, że serial robią ludzie z Apple TV, a oni raczej trzymają poziom swoich produkcji i nie schodzą niżej pewnej klasy.

*Scott Pilgrim Takes Off / serial / Netflix*

Do fabularnego Scotta Pilgrima mam, nie wiedzieć czemu, wielką słabość; choć wiem, że za stary jestem na taką opowieść, że to nie moja bajka – ale tak jakoś mnie on ujął za serce. Tym razem to samo z tymi samymi aktorami jako głosy (tylko w wersji anime)? Kurczę, może być ślisko albo rewelacyjnie. Na dwoje przystawowy dziadek kijem okładał. Nie wiem; ale spróbuję zobaczyć, czy się odbije, czy nie.

*Igrzyska Śmierci: Ballada ptaków i węży / kino*

Wracamy do świata *Igrzysk Śmierci*, ale zapomnijmy o Katniss Everdeen. Jesteśmy kilkadziesiąt lat wcześniej. W czasach, kiedy Coriolanus Snow był mało znaczącym członkiem kiedyś wielkiego rodu. Toczące się Dziesiąte Igrzyska mogą to zmienić – dlatego zrobi wszystko, by jego trybutka z Dwunastego Dystryktu je wygrała. Książki nie czytałem. Za to dość dobrze pamiętam trylogię i filmy. Czy warto czekać?

## SERWISY ZNANE I NIE

35mmonline.pl

Mało znany, ale ciekawy serwis streamingowy, którego właścicielem jest Wytwórnia Filmów Dokumentalnych i Fabularnych. Dotychczas (to jest do dnia 21 października 2023 r.) bezpłatny. Wystarczy się zarejestrować. Serwis co prawda odgraża się, że z dniem 30 listopada przejdzie na płatności; ale (o ile pamiętam) kiedy ja się na nim rejestrowałem – płatność miała rozpocząć się w kwietniu tego roku. Możliwe, że płacenie znów się odsunie na jakiś czas.

Zawartość:

## FILM

Oczywiście mamy tu do czynienia z szerokim przekrojem historii polskiego kina, od pierwszych filmów powojennych do mniej więcej 2009 roku. Same filmowe hity. Wszystko to, co kinoman chcący poznać polskie kino powinien zobaczyć. Dramaty, komedie i kino gatunkowe. W całości odrestaurowane i jakości przynajmniej HD. Jest kropla polskiej fantastyki (jakżeż żał, że nie ma *Kłótny Doliny Węży!*), ale są klasyki typu *Seksmisja*, *Kingsajz*, *Test pilota Pirxa*.

## TEATR

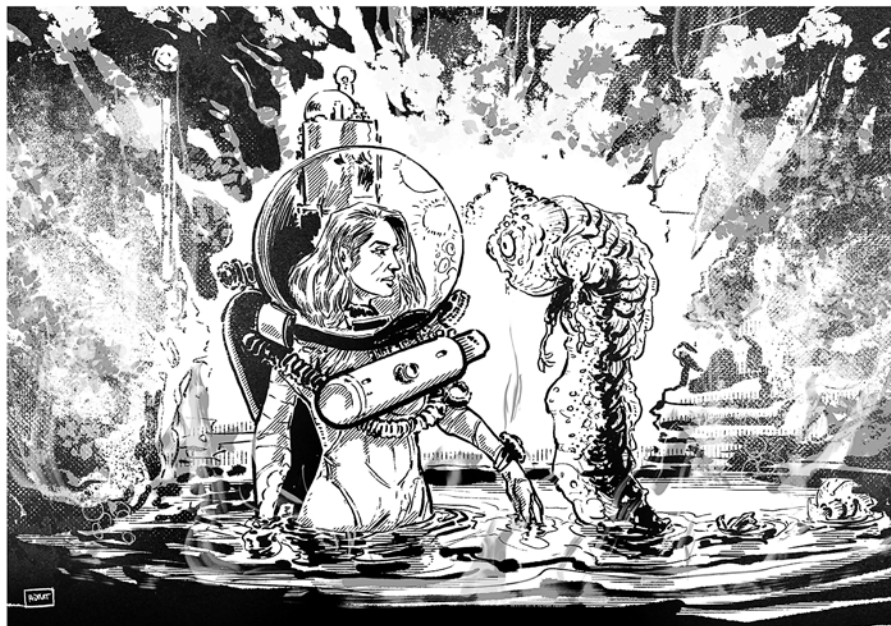
Słabo rozbudowana baza sztuk opartych o projekt Teatroteka. W tym jeden spektakl *Humani*, który możemy uznać za fantastyczny. Jest jeszcze spektakl *Falowiec* o gdańskim falowcu, oparty na książce mojej młodszej koleżanki ze szkoły Moniki Milewskiej (choć moim zdaniem nieco zepsuty; książkę pod tytułem *Latawiec z betonu* polecam nieustannie).

## KRONIKI

Klu serwisu – to absolutnie wszystkie zachowane Polskie Kroniki Filmowe od ich początków po sam koniec. Czasem ociekające propagandą, ale ukazujące kawałek historii naszego kraju. Warto zobaczyć.

## DOKUMENTY

Bardzo rozbudowany dział z wieloma interesującymi obrazami. Każdy znajdzie coś dla siebie.



rys. Adam Mateja

## „SFINKS” LETNI – A TEMATY GORĄCE

W 73. numerze kwartalnika Wojtka Sedeńki zabrakło nie tylko artykułu o muzyce, felietonu Marka Oramusa, ale także naukowego artykułu Leszka Błaszkiewicza. Dostaliśmy za to drugą odsłonę historii niezrealizowanych przez Wajdę filmów na podstawie prozy Lema (tym razem chodziło o *Inwazję z Aldebarana*, nad którą reżyser pracował nawet po śmierci pisarza) oraz filozoficznych podstaw teorii istnienia Obcych (przynajmniej teksty dyskursywne Żelkowskiego mocno obnażają moje braki w erudycji, bo z trudem nadążam za myślą autora). Nie zabrakło również kolejnego odcinka opowieści o tym, jak wydawano fantastykę w ZSRS. W dziale recenzji tym razem na warsztacie znalazły się książki z serii „Niesamowitnicy”, prezentującej polską literaturę niesamowitą z pierwszej połowy XX wieku. Ważne miejsce w numerze zajmuje wspomnienie naczelnego o Lechu Jęczyńku, pełne anegdot, ubarwione licznymi zdjęciami z archiwum Wojtka tudzież wykonane przez Maćka Parowskiego (jedna informacja się tylko nie zgadza, że Jęczyńka z Piotrem Rakiem mógł odprowadzać Michał Cholewa – chodziło oczywiście o PeWuCa). Artur Nowakowski przypomniał tytuły książek fantastycznych wydanych w serii „Klub 7 Przygód” Naszej Księgarni, a Jacek Sobota analizował zjawisko społecznych baniek, czyli przedstawicieli różnorodnych idei zmuszonych do życia w jednej przestrzeni. Nie będę ukrywał, że i mnie to zjawisko w jakiś sposób dotyczy – choć jako prawnicowy, ultrakatolicki narodowy konserwatysta jestem znacznie częściej narażony na przykre spotkania z ludźmi myślącymi odmiennie. Nie mam się jednak przed kontaktami z nimi gdzie schronić, bo chyba musiałbym całe życie z domu nie wychodzić, by ze swoimi przekonaniem czuć się komfortowo. *Clou* numeru stanowi redakcyjna dyskusja nt. space opery. Materia okazała się na tyle bogata, że Sedeńko i Żelkowski nie zmieścili się z nią w tym numerze i zapowiedzieli dokończenie jej w następnym.



Polecam ten tekst – wnosząc do niego jedno tylko zastrzeżenie. Pisze bowiem Wojtek, że fragment pierwszej powieści Edmonda Hamiltona z cyklu „Star Kings” ukazał się w antologii *Władcy gwiazd* Gdańskiego Klubu Fantastyki. Mija się z prawdą, gdyż po pierwsze, było to w 9. (i ostatnim) numerze Fanzinu Klubu Fantastyki „Galactica” (datowanym na kwiecień–czerwiec 1990; swoją drogą: z tego zapisu wynika, że ten periodyk tak naprawdę nie miał własnego tytułu, podobnie jak ziny *Collapse* i *Hydrusa*, a odwrotnie niż pisemka *Mordoru* – „Nazgul” i *Alkoru* – „Mizar”); po drugie powieść ukazała się pod tytułem *Gwiazdni królowie*, a (jeśli mnie pamięć nie myli) była tłumaczeniem z wersji, którą wydano w ZSRS – stąd pewnie skróty w fabule (więcej mógłby powiedzieć o tym projekcie Artur Łukasiewicz, który widnieje jako współtłumacz). Trzeba też dodać, że całość zilustrował Piotr Terszel.

grzeszcz

## HUGO DLA POLAKÓW

Na 81. Worldconie w Chengdu (Chiny) przyznano kolejne nagrody Hugo. Wśród laureatów znaleźli się Polacy: Bartosz Szybyor oraz Krzysztof Ostrowski, których wraz z Filipem Andradem, Alessiem Fioriniellim i Romanem Titovem uhonorowano za powieść graficzną *Cyberpunk 2077: Sny wielkiego miasta*. Wśród innych najważniejszych nagrodzonych warto wymienić: T. Kingfisher

za Pokrzywę i kość (najlepsza powieść), Seanan McGuire za *Where the Drowned Girls Go* (najlepsza mikropowieść), Hai Ya za *The Space – Time Painter* (najlepsza nowela), Samanthę Mills za *Rabbit Test* (najlepsze opowiadanie) oraz Adriana Tchaikovsky'ego za *Dzieci czasu* (najlepsza seria).

za: [katedra.nast.pl](http://katedra.nast.pl)

## LABIRYNT BURTONA

Od 20 października do 4 lutego można w Brukseli obejrzeć wystawę pn. „Labirynt Tima Burtona”. Prezentuje ona wybrane elementy filmowych światów tego niezwykłego artysty, szkice projektów postaci, ich trójwymiarowe i interaktywne realizacje, gadżety – oraz całe mnóstwo innych drobiazgów. Ekspozycja ma charakter labiryntu, do którego eksploracji zaprasza się widzów. Wystawa jest obwoźna (wcześniej była w Paryżu); zaplanowane są również kolejne terminy, ale nie podano jeszcze destynacji. Być może trafi też do Polski.

grzeszcz



## UDAŁO SIĘ!

Po latach oczekiwań i ciężkiej pracy zespołu NASA OSIRIS-REx (Origins, Spectral Interpretation, Resource Identification and Security – Regolith Explorer) kapsuła ze skałami, żwirem i pyłem zebrany z asteroidy Bennu w końcu znalazła się na Ziemi. 24 września wylądowała w wyznaczonym obszarze poligonu testowo-szkoleniowego Departamentu Obrony w stanie Utah



w pobliżu Salt Lake City. Pobrane z Bennu próbki pomogą naukowcom z całego świata zrozumieć procesy formowania się planet oraz pochodzenia substancji organicznych i wody, które doprowadziły do powstania życia na Ziemi; co równie ważne – dzięki nim dowiemy się też więcej na temat potencjalnie niebezpiecznych dla Ziemi asteroid, które mogą pojawić się w przyszłości na naszej drodze.

wg: [urania.edu.pl](http://urania.edu.pl)

## DO JĄDRA NIEDOSZŁEJ PLANETY

13 października wystartowała misja NASA mająca zbadać planetoidę Psyche. Ten krążący między Marsem a Jowiszem relik po formowaniu się Układu Słonecznego jest prawdziwym skarbcem wiedzy i zasobów naturalnych. Sonda dotrze do celu w 2029 r.

wg: [national-geographic.pl](http://national-geographic.pl)

## OBRĄCZKOWE ZAĆMIENIE SŁOŃCA

14 października mieszkańcy obu Ameryk mieli okazję podziwiać obrączkowe zaćmienie Słońca. Zjawisko to zachodzi, gdy Księżyc znajduje się dalej od Ziemi, przez co jego obserwowany rozmiar jest mniejszy niż tarczy Słońca; kiedy więc Księżyc zasłania Słońce – nie zakrywa całej tarczy, a wokół Księżyca widoczny jest świetlisty pierścień. W Polsce najbliższe takie zaćmienie nastąpi w 2075 roku.

jpp



## COŚ DLA FANÓW MARVELA, MIŁOŚNIKÓW KOSMOSU I FILATELISTÓW

Całkiem niedawno zostały wypuszczone w Niemczech dwa znaczki pocztowe, które mogą zainteresować nie tylko filatelistów, ale również fanów świata marvelowskiego oraz miłośników badań kosmosu. Projektantami znaczka z serii „Superbohaterowie”, ukazującego Iron Mana w akcji, są Thomas Steinacker i Jan-Niklas Kröger. Walor ukazał się 7 września 2023 roku, a jego nominalna wartość to 85 centów. Dziesięcioznaczkowe arkusze wyszły z maszyn offsetowych niderlandzkiej drukarni Royal Joh. Enschedé w Haarlemie. Wydrukowano je na papierze powlekany, białym i fluorescencyjnym. Kolejny znaczek wydano w serii „100 lat planetariów w Niemczech”. Ukazuje on gości planetarium obserwujących obraz Księżyca oraz Ziemi widzianych z kosmosu. Zaprojektował go profesor Frank Philippin, a motyw sfotografował Petr Horálek. Walor ukazał się 5 października 2023 roku, a jego nominalna wartość to 95 centów. Dziesięcioznaczkowe arkusze wydrukowała firma Bagel Security-Print GmbH & Co. KG w Mönchengladbach. Walory umieszczono na papierze powlekany, białym i fluorescencyjnym.

K.Sz.



## AKCENT GWIEZDNOWOJENNY W ALBUMIE FOTOGRAFICZNYM

2 października, w wejherowskiej Powiatowej Bibliotece Publicznej, odbyło się kolejne spotkanie z – doskonale znanym z naszych łamów – Krzysztofem Szkurlątkowskim. Tym razem nie jako literatem, lecz jako fotografikiem. Była to bowiem promocja jego książki *WejherORWO: negatywy/pozytywy*. Album ów zawiera wybrane zdjęcia z ostatnich dwudziestu lat wykonane różnymi aparatami na materiałach światłoczułych enerdowskiej firmy ORWO (notabene Krzysiek wręcz nie cierpi fotografii cyfrowej!) w obrębie Wejherowa. Są to portrety mieszkańców i zapisy miejsc oraz sytuacji... Wśród nich znalazły się aż trzy fotki z dwóch ForceConów: pomnik Wejhera przerobiony na figurę Vadera, prezydent miasta w asyście szturmowca i gwardzisty, PiPiDżej na tle wystawy „starwarsowych” komiksów z „Informatora GKF”. Więcej o tym wydarzeniu przeczytać można w serwisie internetowym prowadzonym przez Qratora: <http://www.tubawejherowa.pl/aktualnosci/czytaj/9247/W-OKU-KAMERY>

red.



Pod Lutym Turzem

# Piosnka Toma B.

rys. Jarosław S. Kosiorek (Yarkos)

text Grzegorz Szczepaniak

Nie jestem już młodzieniaszkiem  
Spaceruje więc z kijaszkiem  
Wtoczył pewnie bym się z dwoma  
Ale z drugim cbodzi żona

Manwë broń by z nordik-toking  
Ktoś mi tutaj nie wyskoczył  
Bo inaczej w Starej Wierzbie  
Na wiek wieków już ugrzeżnie

Oj di, di, di! Oj da, dana!  
Córko Rzeki ma kochana  
Wiodę w dom nasz zacnych gości  
Wodę grzej i rychtuj pościel

W pucbu niechaj głowy złożą  
Zanim ruszą swoją drogą  
Progi moje kto nawiedza  
Temu nocleg i wieczórza

Ogień trawi już polana  
Z misek każda wylizana  
Na kominku płoną świece  
Pieśń radosną echo niesie

Oj tri, li, li. Grzdyl, grzdyl, gdrzdyl!  
Festem sobie Bombadil  
Tirli, dirli! Bim, bam, bom!  
Dano mi na imię Tom

W Starym Lesie sobie mieszkam  
Sąsiadką mam Stara Wierzba  
Żona to Złota Fagoda  
Nic już więcej dziś nie dodam

30.09.2023



ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI  
*Fight and Glory*

**Od autora:** Spekulacje enpeca o statystach zostały zainspirowane artykułem Dolores Cannon *Ludzie tła* („Nexus” 2/2023). Dyskomfort, który odczułem po tej lekturze, odreagowałem poniższym opowiadaniem. Napisy w ukrytym pokoju zostały żywcem wzięte z gry komputerowej stworzonej w latach 80.

znowu mamy dzień jak co dzień. Łada moment zjawia się lotnicy, pokręcą się po kancynie i będą przerzucać się żartami, czekając na sygnał alarmu. Jeśli będzie ciągły – pobiegną do myśliwców, jeśli przerywany – to do bombowców.

Moja rola jest prosta: dopilnować, by wszystko działało jak należy. Czasem myślę sobie, że w ogóle nie jestem potrzebny – w całej bazie nie ma niczego, co nie byłoby zautomatyzowane. To pewnie takie dodatkowe zabezpieczenie; a tak naprawdę chodzi o to, żeby lotnicy mogli porozmawiać z kimś spoza swojego grona. I rzeczywiście czasem rozmawiają, ale najczęściej po prostu się ze mnie nabijają. Nie jest to przyjemne, ale cóż... takie chyba jest moje zadanie.

Tylko Fred traktuje mnie inaczej. Widać, że potrzebuje się wygadać, a tamci nie mają nastroju do słuchania. Ale ma mnie – i to nam obu całkiem odpowiada.

Dzisiaj zasiedział się ze mną do późna w kancynie, a kiedy poszedł do siebie, zostawił kurtkę na oparciu krzesła. Złapałem ją i ruszyłem za nim. Zobaczyłem, jak znika za drzwiami pomieszczenia, do którego nie mam dostępu, dobiegłem więc i zablokowałem je stopą. Kiedy ostrożnie zajrzałem, nie mogłem uwierzyć w to, co widzę – na moich oczach Fred rozpląnął się w powietrzu...

To było naprawdę intrygujące. Wszedłem ostrożnie, rozglądając się dokoła. Pokój był pusty – nie licząc stołu z dwoma wielkimi przyciskami, nad którymi jarzyły się wielkie, kolorowe litery, układające się w następujące słowa:

EXIT GAME?

YES – for Work and Worry

NO – for Fight and Glory

Poczułem zamęt w głowie. *Fight and Glory*? Właśnie taki napis widnieje nad bramą do bazy, przez którą codziennie wchodzą nasi lotnicy... A więc Fred na pewno nie nacisnął tego przycisku, tylko ten pierwszy. Wyciągnąłem drżącą dłoń, żeby wduśić przycisk YES.

I znowu mamy dzień jak co dzień. Lada moment zjawią się lotnicy, pokręcą się po kantine i będą przerzucać się żartami, czekając na sygnał alarmu. Dzisiaj jednak jest trochę inaczej. Fred podchodzi do mnie, kręci głową i mówi:

— Słyszałem, że wczoraj narozrabiałeś, enpecu. System się zawiesił. A ja cię miałem za przyzwoitego statystę, który zna swoje miejsce i zdaje sobie sprawę, że nie istnieje jako prawdziwa osoba.

Patrzy na mnie krytycznie, a ja kurczę się pod jego spojrzeniem. A więc po prostu mnie nie ma? Nie, coś tu nie jest w porządku. Prostuję się z godnością, patrzę mu w oczy i odbijam piłeczkę:

— A skąd wiesz, że ty jesteś prawdziwy? Czy nie mówiłeś przypadkiem, że tam, dokąd się udajesz po służbie, jesteś traktowany jak ktoś, kto się nie liczy – a tylko tutaj czujesz, że jesteś kimś?

Fred wygląda na zaskoczonego, ale potem kiwa smętnie głową i mówi:

— Czy nie po to właśnie gramy? Żeby choć od czasu do czasu poczuć, że nie jesteśmy statystami, czy też jeszcze gorzej – enpecami? Uff, całe szczęście, że to tylko przenośnia.

— Nie byłbym tego taki pewien — mówię i zaczynam się nakręcać. — Może bycie enpecem to reguła i tylko nieliczni są Tymi Prawdziwymi? A większość, gdy nadejdzie już ich czas na *exit*, czeka tylko wyłączenie i ciemność? I jedyną nadzieją dla nich jest tylko jakiś błąd systemu?

Fred patrzy na mnie, a jego brwi wędrują coraz wyżej i wyżej.

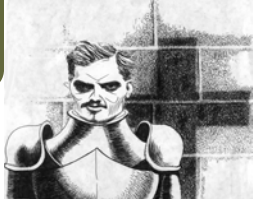
— Słyszeliście to, chłopaki? — woła do lotników, nadstawiających pilnie uszu i trącających się wymownie łokciami. — Nie wiedziałem, że nasz enpec to także guru i filozof.

Odpowiedziała mu zgodna salwa śmiechu. A chwilę później zawyła syrena ■

(30.03.2023)







KORRESPONDENCJA 145

## DOPADŁA MNIE JESIENNA DEPRECHA...

**Z**największym więc trudem zasiadałem do pisania kolejnej korespondencji – nie mając pojęcia, o czym w ogóle chcę napisać. Ale, jak już kiedyś wspominałem, zawieszenie Okruchów choć na miesiąc skończyłoby się pewnie tak, jak pod koniec lat 90. z moim poprzednim cyklem „Felietaon...” Najpierw przestał się ukazywać regularnie, a potem zniknął z tych łamów zupełnie – i nawet fakt, że przez pół roku (kwiecień–wrzesień 1998) szkoliłem się na oficera rezerwy, nie tłumaczy mojego ówczesnego zerwania więzów z macierzystą redakcją.

Moim dzisiejszym problemem nie jest bynajmniej brak tematów, ale stan jakiegoś wewnętrznego rozmemłania, w wyniku którego nie potrafię zebrać myśli i zamknąć ich w jakiejś błyskotliwej formie. Jeśli więc będzie Was raził chaos moich poniższych wynurzeń, proszę o wyrozumiałość, ale chyba sami rozumiecie, że fatalne perspektywy dla Polski po niedawnych wyborach mogą wpędzić w stupor każdego, komu przyszłość ojczyzny leży na sercu (o tym, że są fatalne dla Polski, najlepiej świadczy radość w Niemczech, Białorusi i Rosji). Do tego wątku jeszcze wrócę, ale po kolei. Najpierw czas na sztukę – i to przez bardzo duże SZ.

\* \* \*

Już po raz drugi w tym roku zdarzyło nam się z małżonką trafić na finał wystawy malarskiej i, żeby ją obejrzeć, nie obyło się bez odstania w kolejce ładnego kawałka czasu, ale ten pęd do wysokiej kultury dobrze świadczy o mieszkańcach Trójmiasta. Najpierw zimą, kiedy oliwski Pałac Opatów rozstawał się z przekrojącą wystawą dzieł Wojciecha Fangora, z dobrą

godzinę spędziliśmy na mrozie i gdyby nie to, że byliśmy zapisani na tzw. oprowadzanie kuratorskie, to pewnie spędzilibyśmy w ogonku kolejną, oczekując na wejście. Tym razem czekaliśmy w nieco krótszej kolejce i to pod koniec września (jednego z najcieplejszych miesięcy w tym roku) w ostatnim dniu wystawy **Zdzisława Beksińskiego** w gdańskim Teatrze Szekspirowskim. Muszę ze smutkiem stwierdzić, że wnętrza tego obiektu zdecydowanie nie mają charakteru wystawowych, a już piwniczna salka, której jeden koniec zwęża się do tego stopnia, że dwie osoby mogą tam stać obok siebie z największym trudem (i to odwrócone do siebie plecami), to prawdziwe nieporozumienie. O braku właściwego oświetlenia nie ma już nawet co wspominać. W tych trudnych warunkach kontemplowanie



obrazów nie jest żadną przyjemnością, ale przecież i tak w niczym nie przypomina oglądania czarnobiałych albumów z malarstwem impresjonistów, jak za prylu. Niektóre z prezentowanych obrazów widziałem już w warszawskim Muzeum Sztuki Fantastycznej, inne pojawiały się w „Nowej Fantastyce”, bo Maciek Parowski był wielkim admiratorem sztuki Beksy (być może dlatego, że obaj byli inżynierami, a żaden z nich nie zrobił kariery w swym wyuczonym zawodzie). Co tu dużo ukrywać – wyobraźnia i talent Beksińskiego wiodły go w rejony, które nam fantantom nie są obce, a praktycznie każdy z tych obrazów byłby ozdobą dowolnego magazynu poświęconego naszej ulubionej dziedzinie. Precyzja wykonania, odbijająca się w często bardzo drobnych szczegółach prac, nieoczywistość kątów patrzenia, przenikanie się na tej samej płaszczyźnie wielu faktur i struktur to znaki firmowe artysty. Obrazy rozpadu, zniszczenia, przemijania, mutacji i wynaturzeń – jako żywo kojarzą się z apokalipsą, a zatem tematem aktualnym w każdych czasach – zawsze bowiem i kademu rozgrywa się jakaś apokalipsa.

\*

Kilka tygodni wcześniej, w Zakopanem, zajrzeliśmy z żoną do polecanego nam przez Piotra Kalkę prywatnego muzeum prezentującego twórczość **Władysława Hasiora**. Jeśli nogi kiedykolwiek Was tam zawiodą (i np. po górskich eskapadach nie będziecie mieć siły wyruszyć na kolejną wspinaczkę), to koniecznie odwiedźcie to miejsce. Do tej pory Hasior kojarzył mi się z jakimś efekciarskim happenerem, który a to palił swoje rzeźby, a to urządzał łzęprocesje z pseudoferetronami – tylko tyle zapamiętałem na jego temat z dokumentalnych filmów puszcanych jeszcze w prylowskiej telewizji. Jednak zetknięcie się z tymi pracami na żywo zupełnie zmieniło mój pogląd na jego sztukę (co tu dużo



fot. Katarzyna Zielińska-Szczepaniak

ukrywać – nie miałem o niej wcześniej żadnego pojęcia). Jego asambláže (trójwymiarowe kolaże tworzone z gotowych przedmiotów) dosłownie wgniatają w ziemię (no dobrze – w posadzkę). Jakąż trzeba mieć wyobraźnię, świadomość materii, faktur i barw, aby robić takie rzeczy! Tkaniny, farby, jakiś metalowy i elektroniczny złom, amputowane kończyny, tułowia czy głowy lalek składają się na dzieła co prawda surrealistyczne, ale skomponowane tak precyzyjnie, że na swój turpistyczny sposób pięknie! A do tego ich tytuły! Hasior był prawdziwym poetą i tak jak często zdarza mi się zachwycać tytułami obrazów Jarosława Jaśnikowskiego, to przecież zakopiańczyk bije go na głowę. Zresztą w muzeum zgromadzone nie tylko jego prace (te, których nie spał), pudła z przygotowanymi już do obróbki lalkami, odbiornikami, czy przeróżnymi mechanizmami, ale także jakieś dokumenty oraz próbki jego wierszy, świadczące o ogromnym wyczuciu słowa i niebanalnych skojarzeniach.

Jeden tylko papier spośród zgromadzonych wywołał u mnie smutek i zażenowanie, a mianowicie jego propozycja wystawienia pomnika komunistycznym aparaczykom, którzy zginęli w jakiejś potyczce z działającymi na Podhalu żołnierzami antykomunistycznego powstania. Hasior – nie wiem czy opętany czerwoną propagandą, czy szczerze jej wierzący – gloryfikował poległych, nazywając niezłomnych „reakcyjnymi bandami”. Cała reszta jego dorobku jest jednak znakomita i godna gorącego polecenia!

\*

Wracając na chwilę do Teatru Szekspirowskiego, to udało nam się latem, na zakończenie odbywającego się w Gdańsku Festiwalu Szekspirowskiego, obejrzeć przedstawienie *Billy's joy* belgijskiej formacji Needcompany. Spektakl był po angielsku, z tłumaczeniem na ekranie z tyłu sceny i (jak twierdziła moja żona anglistka) bardzo dobrze, bo sama niewiele z angielszczyzny aktorów rozumiała. Zresztą w pewnym momencie przeszli oni zupełnie swobodnie na kataloński, drugi z języków, którym posługuje się ta międzynarodowa trupa. Kompilacja przez nią przygotowana miała się skupiać na komediowych aspektach twórczości stratfordczyka – ale niestety, zupełnie to do mnie nie dotarło. Mówiąc szczerze i bez ogródek: cała ta inscenizacja nieubłagalnie zmierzała do tego,

by w ostatniej scenie wszyscy aktorzy, którzy nie zrobili tego wcześniej, pozbyli się resztek swojego przyodziewku i w mgielce sączącej się im znad głów wody radośnie sobie popodskakiwali. A taki obrót spraw zapowiadał wygłoszony gdzieś w połowie przedstawienia monolog o zaletach seksu analnego.

\*

Naga prawda w teatrze, jak już jakiś czas temu pisałem, to już standard. Ostatnia premiera na świeżo wyremontowanej dużej scenie Teatru Wybrzeże – **Wyzwolenie Stanisława Wyspiańskiego** w reżyserii Jana Klata – korzysta z tego zabiegu równie bezwstydnie. No dobrze, może nie aż tak dosłownie jak Needcompany, bo jednak jakąś bieliznę aktorzy jednak na sobie noszą, ale pomazanie sutków, krocza, anusów oraz palców rąk i nóg czerwoną farbą przy bładym oświetleniu sceny sprawia wrażenie kompletnej i upiornej golizny aktorów. Przypnę, że niewiele zrozumiałem z tego przedstawienia. Raz, że za mętny uważam sam oryginał: bałamutny, młodopolsko przegadany, niezrozumiały – ciężki po prostu. Dwa, że Kłata próbował mu na siłę dopisać jakieś współczesne polityczne przesłanie – i to z pozycji zupełnie mi kulturowo obcych (o tym, że antypolskich to już nawet nie wspomnę). Jedyne, co mnie w tej wizji urzekło, to niski ukłon reżysera



Stanisław Wyspiański, *Wyzwolenie*, Teatr Wybrzeże, reż. Jan Kłata, fot. Rafał Skwarek

w kierunku największego dzieła sztuki wystawianego w Gdańsku, czyli *Sądu Ostatecznego* Memlinga. Opisana na początku pozorna nagłość aktorów jakoś tak od razu skojarzyła mi się z tym tryptykiem, a sytuacja sceniczna (to blade światło) wskazywało na rozgrywanie się dramatu w swego rodzaju zaświatach. Natomiast cała reszta była dla mnie nie do zaakceptowania, a już sceną picia przez Boga polskiej krwi reżyser mnie rozwścieczył. Idź Pan tam, gdzie ruskij wojennyj karabl', Panie Klata! A i z nerwów zapomniabym pochwalić jednak reżysera za numer, który wykręcił widzom: na zakończenie rozbrzmiewa z głośników melodia poloneza *Pożegnanie ojczyzny* Ogińskiego z rosyjskim tekstem. Pisałem o tym zdradzieckim geście kompozytora w 392. numerze „Informatora” przy okazji pożegnania Lecha Jęczyńka. To dramatyczna przestroga na czasy, które nadchodzą, choć nie wiem, czy dokładnie w tym celu sięgnął po tę pieśń reżyser. Być może wykorzystano ją jako kontrapunkt dla skandalu z wyśpiewywanym na Jarmarku św. Dominika hymnem Wehrmachtu przez chórzystów z Niemiec...

\*

Żeby zaś zakończyć sekwencję wysokoartystyczną, to muszę jeszcze wspomnieć o ***Łaskawości Tytusa*** z muzyką Wolfganga Amadeusza Mozarta, którą wystawiono w Operze Bałtyckiej. Reżyserka Maja Kleczewska miejscem akcji zrobiła salę obrad gdańskiego magistratu (w I akcie) oraz szpital dla umysłowo chorych (w II akcie), w trakcie uwertury zainscenizowała zaś scenę zabójstwa Pawła Adamowicza. Opera to trudny w odbiorze gatunek sztuki; ale w jakim celu odstawia się w nim takie szopki – to ja nie wiem. Jak za uważała jakaś bardziej obeznana z tą materią recenzentka, inscenizacja nie trzyma się kupy ani nie kieruje logiką, bo skoro zabity na początku bohater pojawia się potem na scenie,

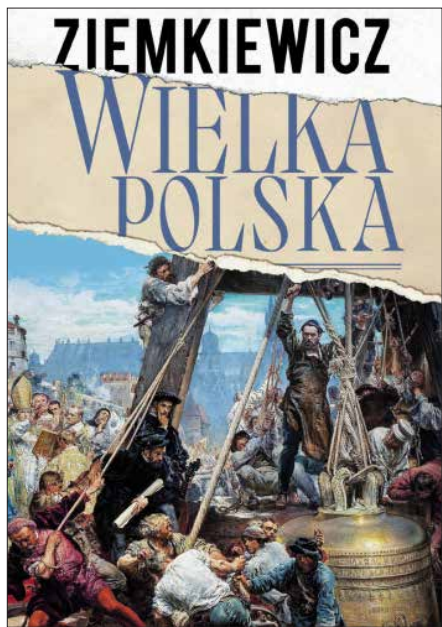
a wcześniej jeszcze obserwujemy spiskowanie bohaterki wystylizowanej na obecną prezydent Gdańska, która namawia swego kochanka do likwidacji aktualnego władcy, to skojarzenia sięgają już szczytów absurdu. Jeśli reżyserka coś wie i ukrywa przed organami ścigania, to jest współwinna zbrodni – skoro sobie żartujemy, to na całego. W drugim akcie wszystko zaś wzięte jest w jeszcze większy nawias, ponieważ podstarzali bohaterowie (mimo że minął ledwie dzień, a może parę godzin) lądują w szpitalu wariatów, razem z człowiekiem-rybą (może syrenem?), małpą i trzema wiedźmami, żywcem wyciągniętymi z *Makbeta*. No i jest jeszcze szalenie, który paraduje w pieluchomajtkach. Czego ma być to obraz? Nie wiem. Coraz częściej wydaje mi się, że Gdańsk to jednak stan umysłu. Żał mi mojego rodzinnego miasta, bo nie zasługuje ono na to, co się w nim wyrabia. I przypominę jeszcze dla porządku, że Gdańsk może być wielki tylko wtedy, kiedy trzyma z Polską! Wiedzieli o tym m.in. Schopenhauerowie, którzy na wieść o przejęciu miasta przez Prusy, zwinęli swoje interesy i wynieśli się do Niemiec, gdzie nie sięgała jeszcze władza pruskiego króla. Zresztą wystarczy rzut oka na mapę, by się zorientować, u ujścia której z rzek Gdańsk leży i przez terytorium którego państwa ta rzeka przepływa. Ale przecież współczesna szkoła nie uczy wiązania faktów w logiczne ciągi, w przeciwnym razie wyniki wyborów byłyby zupełnie inne.

\*\*\*

Przed miesiącem wspominałem w Niusach o Nagrodzie im. Tomasza Merty dla Rafała Ziemkiewicza za książkę ***Wielka Polska***. Choć leży ona u mnie na półce prawie rok, nie miałem jakoś okazji po nią sięgnąć. Teraz nie było już jednak odwrotu i postanowiłem



się laureatce przyjrzeć. Napisał ją Rafał w trakcie przybierającej na sile wojnie na Ukrainie, jeszcze w czasach, kiedy zszokowani okrucieństwem Putina Niemcy nie potrafili się zdecydować, komu bardziej będą w tej wojnie kibicować, a kogo wspierać – co przez kilka miesięcy pozwoliło Polsce odgrywać rolę humanitarnego mocarstwa. Dziś po tamtym czasie nie zostało kompletnie nic; i to głównie za sprawą Zefeńskiego. Zdaje się on nie przyjmować do wiadomości, że nikt Ukrainie nie da tyle, ile jej obiecują Niemcy. Najwyraźniej jednak uważa trzymanie z silniejszym za doraźnie korzystniejsze niż budowanie przeciwwagi dla układu, który chce wyssać krew (to metafora Ziemkiewicza) nie tylko z naszej części Europy, ale i z tych regionów Ukrainy, które łaskawie zgodzi się pozostawić pod niemieckim protektorem Putin. Część z projektów sygnalizowanych w *Wielkiej Polsce* zdążyła się więc zdezaktualizować, ale – jak podtrzymuje Autor – zasadnicze przesłanie



pozostaje aktualne, bo tak naprawdę chodzi mu o to, by Polska nie ogłądała się wiecznie na swoich sąsiadów (których nie potrafi wymienić nawet jedna z senatorek-elektorek RP, co współgra z geograficznym analfabetyzmem gdańskich elit), tylko realizowała własne cele. Leżąc w tej części Europy, w której się Polska znajduje (lub – jak chce Młeczko – gdzie dla żartu umieścił nas Stwórca), nasz kraj nie ma innego wyjścia, jak stać się wielkim. Alternatywą jest bowiem nieistnienie.

Ziemkiewicz po części referuje swoje wcześniejsze książki, pokazując czytelnikom przesłanki, które skłaniają go do stawiania przed współobywatelami tytułowego zadania oraz zagrożenia, które mogą opóźnić lub zrujnować realizację tego celu. Jedną z podstawowych, zdaniem Ziemkiewicza, przeszkód na drodze do wielkości Polski została już pokonana – oto PiS co prawda wygrał wybory, ale było to zwycięstwo tego typu, że jeszcze jedno takie i z partii nie będzie co zbierać. Wyniki październikowych wyborów tak się jednak ułożyły, że utworzenie rządów narodowej zdrady, gotowych na całkowite podporządkowanie się niemieckim zarządom UE, wydaje się kwestią tygodni, może nawet nie miesiąca. O ile odsunie to w czasie realizację projektu Wielkiej Polski – tego Ziemkiewicz oczywiście nie był w stanie przewidzieć, bo takiego rozstrzygnięcia przy urnach nie zakładał rok temu jeszcze nikt. Mnie jednak osobiście wynik ten boli, bo skoro się w młodości buntowałem przeciw sowieckim marksistom, to przecież na starość nie będę znosił aberracji ich zachodnich reinkarnacji. A już do rozpaczy mnie doprowadza marksista na stolicy apostolskiej.

Sceptykom i ojkofohom, którzy alergicznie reagują na najmniejszą nawet sugestię, że Polska może być suwerennym krajem i wybierać własną drogę rozwoju, Ziemkiewicz tłumaczy,

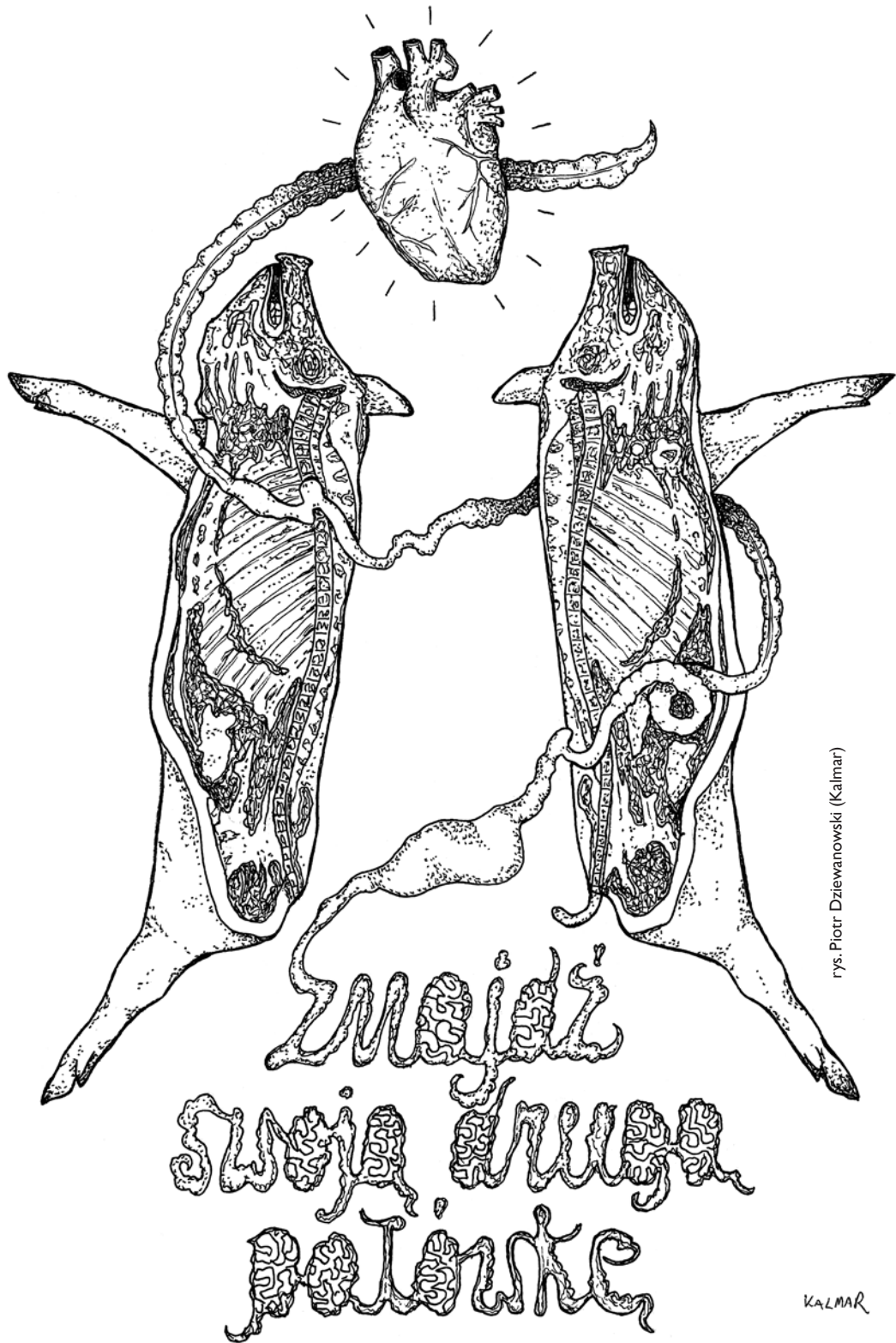
że nieprzypadkowo Niemcy i Rosja nieustannie od XVIII wieku chcą wymazać Polskę z mapy Europy. Nie tylko oddziela ich ona od siebie i jest ostatnią przeszkodą do powołania wielkiej strefy bezpieczeństwa od Władywostoku do Lizbony, ale też wielokrotnie w przeszłości nawet ślaniająca się na nogach Polska potrafiła nieprzyjemnie niweczyć ich plany. A to, co było kiedyś, może wrócić. Niestety, projekt unijnego oberpaństwa (nazywanego w niektórych kręgach wręcz IV Rzeszą), który ma ubezpieczować kraje Europy Środkowej (z Polską na czele) zmierza do szczęśliwego dla Niemiec końca – i póki co nie widać siły, która by mogła go zatrzymać. No chyba, że sama Unia się wykopyrtnie...

Żeby jednak realizacja projektu Wielkiej Polski w ogóle była możliwa, musi nastąpić w samych Polakach pewien zasadniczy przełom, który uzmysłowi wszystkim nam (nie tylko fantantom po pięćdziesiątce), że nasz kraj wypadł orłowi, nie sroce, spod ogona i żeśmy nie jacy tacy! Ziemkiewicz w jednym ze swoich filmów na vlogu podaje przykład Indii, kraju ogromnego społecznego rozwarstwienia i niewyobrażalnych wręcz obszarów biedy z nędzą. Pomimo tego, że piniendze są tam potrzebne niemal na wszystko, rząd postanowił wydać je na wysłanie na Księżyc własnej sondy i posadzenie jej w jednym z najtrudniejszych dla lądowań miejsc – okolicy jego bieguna. Hindusi dokonali tego, bo mieli ambicję dołączenia do elitarnej grupy krajów, które biorą udział w eksploracji kosmosu. My zaś czekamy na udział drugiego Polaka w pozaplanetarnej misji, mimo że w programach badań kosmicznych mamy już pewne osiągnięcia. Najważniejsze jest jednak to, żeby nie dać sobie wmówić, po co nam CPK, skoro jest lotnisko w Berlinie,

po co nam energetyka jądrowa, udrożnienie Odry, inwestycje w gazo- i naftoporty czy rozwój południkowych dróg lądowych oraz sieci energetycznych, a także 300-tysięczna armia wyposażona w możliwie wiele systemów rakiet i broni pancernej (bo co – rozbrojonego kraju nikt nie napadnie?). Wszystkim, którzy myślą jak dzisiejsza jeszcze-opozycja, nadałbym kategorię wojskową aktywnego pancerza i przywiązywał pęczkami do burt czołgów broniących linii Wisły, kiedy już Putin skończy z Ukrainą. Bo przecież nie liczą oni chyba na to, że Niemcy przyślą nam do obrony coś więcej niż 500 kasków budowlanych. Nie może być przecież znowu tak, jak śpiewał w 1986 roku Jacek Kaczmarski: *Zapomnieć wojny i powstania / Jedynie słuszny szarpać dzwon / Narodowego byle trwania / W zgodzie na namiestniczy tron / W zamian w tej ziemi nam mogiła / I przodków śpiew jak echa kielich / Że jeszcze Polska wtedy żyła / Gdy za nią ginęli...* ■

PS. W poprzednich Okruchach, opisując swoje spotkanie z *Władcą Pierścieni* Tolkiena, zasugerowałem nieopatrznie, że pierwszą powieścią Profesora, z którą się zetknąłem, był *Hobbit*. Po dłuższych bojach z własną pamięcią stwierdzam jednak, że poniosła mnie chyba ułańska fantazja, bo o ile *Władca* w mojej szkolnej bibliotece był, to *Hobbit* niekoniecznie. Egzemplarz tej książki kupiłem na wspomnianym targowisku na Przymorzu już po złapaniu tolkienowskiego bakcyła (był znacznie tańszy niż *Silmarillion*), a jako pierwszą książeczkę JRRT udało mi się wypożyczyć wtedy zbiorów zawierający opowiadania *Rudy Dżill i jego pies* oraz *Kowal z Poldlesia* Większego.

Wasz wielkokacki korespondent



rys. Piotr Dziewanowski (Kalmar)

małże  
swoją własną  
płótnie

KALMAR



KAROL GINTER

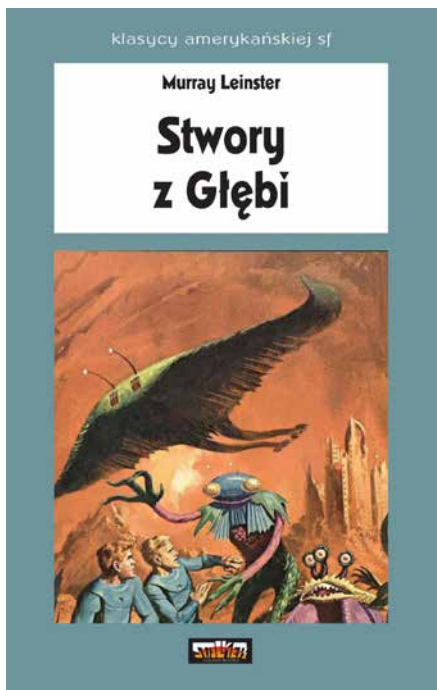
## PRZYGODA I FANTASTYKA

**Murray Leinster****Stwory z Głębi**

**W**ybitny inżynier Terry Holt odmówił pracy w korporacji i wyjechał na Filipiny, by realizować swe marzenia. Własna firma miała być najlepszym sposobem na osiągnięcie sukcesu. Niestety, jego wynalazek ściągnął na niego kłopoty. Miał pomóc rybakom w połowach. Doskonale się sprzedawał. Tyle tylko, że ostatecznie podsycił nieszynski i zawiść – więc doprowadził do bójek wśród rybaków. Sytuacja stała się na tyle napięta, że inżynier decyduje się opuścić Filipiny.

Dziwnym trafem, gdy już się spakował, otrzymuje ofertę pracy. Przyjmuje ją z dużymi oporami. Czuje, że ktoś nim manipuluje. A że jest typem buntownika – ma ochotę zrezygnować z udziału w misji, gdy dociera do niego, że jest okłamywany. Równocześnie jest jednak zaintrygowany. A do tego uczestnikiem wyprawy jest piękna kobieta, która go fascynuje. Wyrusza więc na pokładzie szkunera w morze w kierunku Rowu Luzon, gdzie mają miejsce tajemnicze i niezwykle wydarzenia.

Przygodowa science-fiction w starym stylu. Autor mozolnie buduje nastrój tajemnicy. Akcja nie jest zbyt szybka; ale fabuła na tyle intrygująca, że mnie wciągnęła. Zawsze lubię



książki przygodowe z elementami fantastyki.  
Po prostu – przyjemna lektura ■

*karolginter.pl**[tytuł od redakcji INFO]*

GALAKTYCZNA RADA USPORTOWIENIA  
ODEBRAŁA PLANECIE POLONII  
ORGANIZACJĘ MIĘDZYPLANETARNYCH  
ZAWODÓW ATLETYCZNYCH;  
POWODEM JEST NIEDOPUSZCZENIE  
DO ROZGRYWEK ZAWODNIKÓW  
Z MAFII JABBY THE HUTTA

*collage by jpp*



MICHAŁ BLEJA  
A JEDNAK...

*Przez wiele lat byłem przekonany, że całe fantasy to tak na dobrą sprawę przepisywany w kółko Tolkien. Mają być smoki, elfy, krasnoludy i magia. Można do Tolkiena dorzucić trochę mroku i wymyślnej przemocy (Martin), można pogłębić charaktery postaci i dodać nieco lokalnego folkloru (Sapkowski) albo wymyślić skomplikowany niczym fizyka kwantowa system magii (Sanderson) – ale gdy się te ozdobniki weźmie w nawias, to na dnie i tak zostanie Tolkien.*

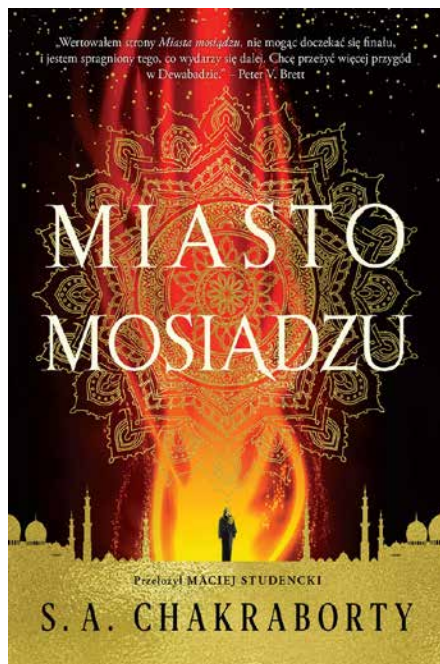
**W** ciągu ostatnich kilku lat przekonałem się jednak, że pogląd ów był błędny. Wynikał wyłącznie z tego, że literaturę fantasy znałem raczej pobieżnie i rzadko zdarzało mi się wychodzić poza kanon. Poza tym za młodu nie raz i nie dwa odbiłem się od tego gatunku chwytając zachwalaną przez wielu książkę, która okazała się słaba jak reprezentacja Polski w meczu z Macedonią. Żeby więc zacząć docierać do rzeczy naprawdę

wartościowych – musiałem przełamać swoje uprzedzenia.

Warto było. Autorzy tacy jak Erikson i Abercrombie dopisali się do listy moich bohaterów, zajmując na niej miejsca obok Kinga, Lema, czy Cixina Liu. Książki tych dwóch panów, a także Lyncha, Wengera czy Grzędowicza sprawiły, że na powrót zainteresowałem się tym gatunkiem i zacząłem szukać rzeczy poszerzających konwencję. Panie i Panowie: przedstawiam Wam jeden z efektów tych poszukiwań: *Miasto mosiǳu* autorstwa S.A. Chakraborty.

Na przeczytanie tej książki namówił mnie jej tłumacz, pan Maciej Studencki, podczas gdańskich targów książki. Zareklamował mi ją w następujący sposób: owszem, to fantasy, ale zupełnie inne niż to, do którego jesteśmy przyzwyczajeni. Fundamentem nie są tu mitologie celtyckie czy nordyckie, ale arabskie. Dzięki temu nawet ktoś mocno z fantasy otrząskany odbierze *Miasto mosiǳu* jako coś świeżego i egzotycznego.

Główną bohaterką powieści jest Nahri – drobna oszustka i uzdrowicielka, która żyje na niezbyt przyjaznych ulicach osiemnastowiecznego Kairu. Jej życie nie jest ani szczególnie bezpieczne, ani szczególnie satysfakcjonujące, jednak dzięki wrodzonemu sprytowi i odrobinie uzdrawiającej mocy udaje jej się znaleźć sobie miejsce w skomplikowanej układance, jaką jest stolica Egiptu. Nahri bawi się czasami w magię, choć nie do końca wierzy w jej



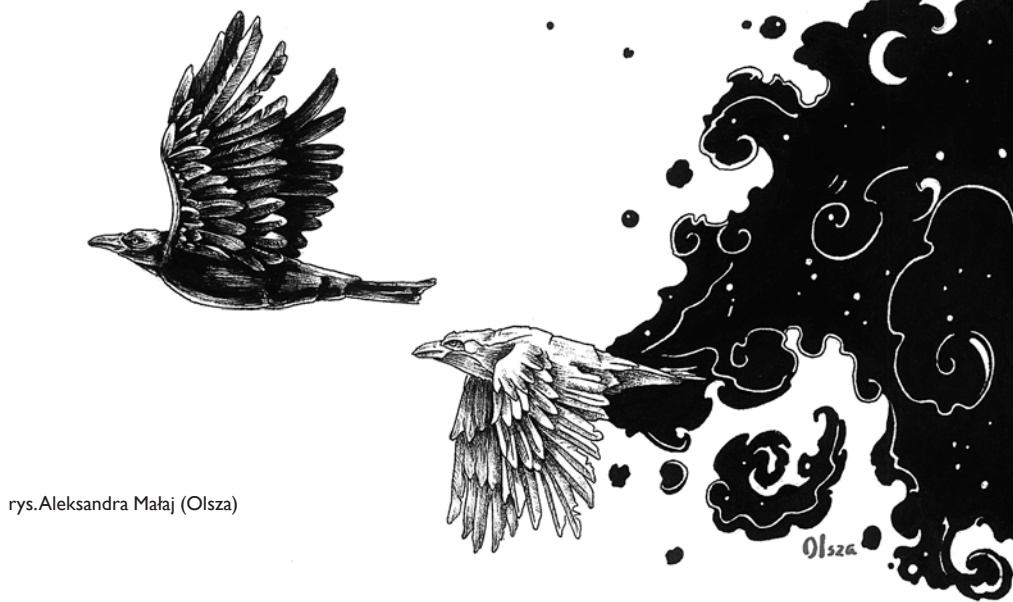
działanie. Wie natomiast, że wciskając ludziom bzdury na temat działania jakiejś mikstury czy obrzędu jest w stanie wyciągnąć od nich trochę grosza. Podczas jednego z takich obrzędów, odprowadzanych nie całkiem serio, zupełnie przypadkiem Nahri przyzywa Dżinna, który jednak nie bardzo lubi, żeby nazywać go Dżinnem, woli słowo „Dewa”. Dewa ma na imię Darajawahusz (w skrócie Dara) – i jest istotą nadprzyrodzoną, potężną i złowrogą, a przy tym charakteryzującą się bardzo przyjemną powierzchownością. Dara zabiera Nahri w podróż do miasta znacznie mniej realnego niż Kair. W mieście tym Nahri ma do odegrania rolę o wiele ważniejszą niż oszustki skubiącej Egipcjan na drobne kwoty.

Brzmi jak bardzo schematyczna historia w klimacie *Baśni z 1001 nocy*; i trzeba przyznać, że w zdecydowanej większości istotnie jest schematyczna. W *Mieście mosiądzu* mocno wyeksponowany jest wątek romansowy, co niekoniecznie mi pasuje. On ciągle spogląda na nią niczym Słońce na Saharę, a jej pod wpływem tych spojrzeń ciągle mięknie kolaną. Tego typu momenty sprawiają, że czasami

trudno jest brać *Miasto mosiądzu* na poważnie, a jednak...

A jednak świetnie się to czyta; zaś pomysł, żeby w fantasy miejsce smoków i elfów zajęły Dżinny i Ifryty, działa doskonale. Fabuła od początku prosta i schematyczna stopniowo komplikuje i przyśpiesza, aby pod koniec nabrać nieprawdopodobnej intensywności. Zakończenie tej książki jest znakomite, kompletnie zaskakujące i dodaje historii ciężaru, którego absolutnie nie spodziewamy się czytając opisy uniesień, jakie Nahri i Dara przeżywają ze sobą nawzajem w swoich wyobraźniach. Po lekturze pozostaje niedosyt, dawkowany w taki sposób, aby nie sposób było nie sięgnąć po kontynuację (*Królestwo miedzi*).

Podsumowując: *Miasto mosiądzu* to dobra rzecz, momentami bardzo dobra. Nie uważam jej może za arcydzieło i nie twierdzę, że bez przeczytania nie da się żyć, ale to cholernie interesująca i wciągająca podróż. Na pewno przeczytam kolejne tomy cyklu o Dewabadzie, zwłaszcza że, jeśli wierzyć średnim ocenom na [lubimyczytac.pl](http://lubimyczytac.pl), są one jeszcze lepsze. I Wam, drodzy czytelnicy „Informatora” również to radzę ■



rys. Aleksandra Małaj (Olsza)

ARTUR ŁUKASIEWICZ

## LEKSYKON SERIALI FANTASTYCZNYCH.

### ROZDZIAŁ 0 (FRAGMENT ÓSMY)

#### ANTOLOGIE C.D.

3. *Philco Television Playhouse* NBC – pierwsza emisja 3 października 1948 r., ostatnia emisja 2 października 1955 r.



Ten dramatyczny serial na żywo zawierał oryginalne historie i adaptacje powieści, sztuk teatralnych itp. Emisja trwała osiem lat. W pierwszym roku program był sponsorowany przez Actor's Equity Association, a zawierał adaptacje sztuk teatralnych i musicali na Broadwayu. Gospodarzem był Bert Lytell, były prezes Stowarzyszenia. I ten pierwszy rok emisji na razie nas interesuje. Żaden z prezentowanych niżej odcinków nie zachował się, niestety, do naszych czasów.

#### Sezon I

- Odcinek 12:

*A Christmas Carol* – emisja 19 grudnia 1948 r., 21:00–22:00.

Klasyczna opowieść wigilijna. Do skąpego i nieobchodzącego świąt Bożego Narodzenia Ebenezera Scrooge'a, na prośbę jego zmarłego przyjaciela Marleya, w Wigilię przychodzą trzy

duchy: Duch Świątecznej Przeszłości, Duch Świątecznego Prezentu i Duch Świątecznych Rzeczy Które Nadejdą. Czy skruszą serce starca?

Spektakl był sukcesem z racji bardzo dobrej kreacji Dennisa Kinga Jr., który swą grą „rozsadzał ekran telewizora” („Variety”).

Kolendę „Cicha Noc” w programie wykonuje Bing Crosby i chłopięcy chór Mitchell.

Na podstawie opowiadania Charlesa Dickensa.

Adaptacja telewizyjna: Samuel Taylor.

Reżyseria i produkcja: Fred Coe.

Gospodarz programu: Bert Lytell.

Występują: Dennis King Jr. (Ebenezer Scrooge), Frank M. Thomas (duch Marleya), James MacColl (Bob Cratchit), Harry Sothorn (Duch Świątecznej Przeszłości), Loring Smith (Duch Świątecznego Prezentu), Valerie Cossart (pani Cratchit), Judson Rees (Duch Świątecznych Rzeczy Które Nadejdą).

W pozostałych rolach: John Baragrey, Eric Burtis, Marie Kenny, Ben Laughlin, Artie Quinn, Naomi Riordan, Tom Emlyn Williams.

- Odcinek 29:

*Mr. Mergentwicker's Lobblies* – emisja 17 kwietnia 1949 r., 21:00–22:00.

Ponowna, tym razem w ramach telewizyjnej antologii, prezentacja spektaklu na podstawie opowieści Nelsona Bonda. Nieco skrócona, gdyż trwająca jedynie godzinę. Rolę główną gra ten sam aktor. Można podejrzewać, że spektakl przygotowała ta sama grupa producencka.

Napisane przez: Nelsona Bonda.

Gospodarz programu: Bert Lytell.

W roli głównej: Vaughn Taylor.

- Odcinek 33:

*This Time, Next Year* – emisja 5 czerwca 1949 r., 21:00–22:00

Opowieść o tym, jak co roku przy grobowcu Ulissea S. Granta materializuje się jego duch. Powodując przy tym wiele zamieszania.

Scenariusz: Fred Coe.

Gospodarz programu: Bert Lytell.

W roli głównej: Dennis King (Ulysses S. Grant).

4. *Ford Theatre Hour* – osiem sezonów

CBS sezony I–3 (17 października 1948 r. – 29 czerwca 1951 r.); początkowo raz w miesiącu w niedzielę lub poniedziałek (I sezon), potem raz na dwa tygodnie w piątki, a w grudniu trzy razy tygodniowo (II i III sezon), odcinki godzinne 21:00–22:00.

Między sezonem III a IV była roczna przerwa.

NBC sezony IV–VII (2 października 1952 r. – 28 czerwca 1956 r.); raz w tygodniu w czwartki odcinki półgodzinne 21:30–22:00.

ABC sezon VIII (3 października 1956 r. – 26 czerwca 1957 r.); raz w tygodniu w środę odcinki półgodzinne 21:30–22:00.

Łącznie wyemitowano 244 odcinki programu w latach 1948–1957. Pierwsze trzy sezony były kręcone w Nowym Jorku z udziałem aktorów bродwayowskich. Następne, te realizowane dla NBC, przeniosły się do Hollywood, a występowali w nich aktorzy filmowi. Spowodowało to jednak odejście od dramatu na rzecz prostej komedii. W jednym z odcinków, po raz pierwszy na ekranie, spotkali się Ronald Reagan i Nancy Davis. Od 1954 roku stał się pierwszym serialem kręconym regularnie w kolorze. Tak więc interesuje nas właściwie sezon pierwszy. A tutaj, niestety, mamy do czynienia tylko z jednym odcinkiem.



## Sezon I

- Odcinek 6:

*Outward Bound* – emisja 13 marca 1949 r.

Na potrzeby stacji CBS nakręcono ponownie znaną już z antologii *Kraft Television Theatre* opowieść o grupie nieznajomych znajdujących się na statku pasażerskim – który okazuje się być miejscem sądu ostatecznego, gdyż bohaterowie tej opowieści niedawno zmarli. A statek po prostu płynie w zaświaty. Im zaś przyszło zdać rachunek za swe czyny.

Adaptacja sztuki Sutton Vane.

Reżyseria: Marc Daniels.

Występują: Freddie Bartholomew, Mary Boland, Lillian Gish, Richard Hart.

5. *Your Show Time* NBC – pierwsza emisja 21 stycznia 1949 r., ostatnia emisja 15 czerwca 1949 r. I sezon to 26 półgodzinnych odcinków, emitowanych co piątek w godzinach 20:30–21:00

Pierwsza w historii Ameryki antologia dramatyczna w całości sfilmowana – a zarazem pierwsza, która otrzymała nagrodę Emmy!

Choć pierwszą wyprodukowaną dla telewizji całkowicie sfilmowaną serią była zrobiona dla DuMonta kryminalna historia o tytule *Public Prosecutor* (która była gotowa już w 1948 roku) – to *Your Show Time* była pierwszą nakręconą i wyemitowaną produkcją sieciową w NBC od dnia 21 stycznia 1949 r. do 15 czerwca 1949 r. Seria *Public Prosecutor*, z powodów technicznych (przemontowania



materiału i dokrętek oraz braku sponsora), zadebiutowała dopiero w lutym 1951 roku.

Oficjalnym sponsorem *Your Show Time* zostały papierosy „Lucky Stricke”. Antologia oparta była o dzieła znanych powszechnie autorów opowiadań i powieści. Narratorem opowieści był Artur Shields, grający postać bibliotekarza – odnajdującego opowiadaną w danym tygodniu historię na półce z książkami. Z racji tego, że seria była dość krótka, możemy uznać, że przedstawione niżej dwa odcinki zamykają interesujący nas temat. Choć w Archiwum Filmowym i Telewizyjnym UCLA znajduje się co najmniej dziewięć odcinków serialu – mnie udało się dotrzeć do jedynie dwóch odcinków, które są dostępne publicznie. Jeden z nich jest jedną z pierwszych telewizyjnych adaptacji opowieści o Sherlocku Holmesie, o drugiej zaś piszę niżej.

Seria ta już kilka lat później emitowana była ponownie w różnych stacjach telewizyjnych jako syndykat pod tytułami *Durke Story Theater* (1951), *Film Drama* (1955) i *Story Theatre* (1956).

## Sezon I

### • Odcinek 4:

*The Mummy's Foot* – emisja 11 lutego 1949 r., 20:30–21:00.

(Odcinek jest dostępny i najprawdopodobniej jest najstarszym dostępnym kineskopem w interesującej nas tematyce fantastycznej!).



Peter Renault, młody dramaturg, jest pochłonięty pracą nad historią starożytnego egipskiego artefaktu. Jest na tyle zajęty pisanie sztuki o starożytnym Egipcie, że zapomina o swojej dziewczynie. W antykwariacie kupuje z mumifikowaną stopę, która rzekomo należała do egipskiej księżniczki Hermonthis. Podczas pracy zasypia i w wizji spotyka księżniczkę, która wyjaśnia, że skradziono jej stopę. Peter zgadza się zwrócić jej stopę w zamian za małą broszkę. Księżniczka przenosi go do Egiptu, gdzie Peter poznaje ojca dziewczyny i kilku innych starożytnych faraonów. Ojciec Hermonthis, Xixouthros, jest bardzo zadowolony, że stopa jego córki została odnaleziona. Pyta, co może zrobić dla Petera. Bohater prosi Xixouthrosa o rękę córki, jednak faraon mu odmawia, gdyż Peter ma dopiero 27 lat, a Hermonthis ponad trzy tysiące i zasługuje na kogoś równie trwałego. Z tego bardzo realistycznego snu bohatera wybudza nagłe przybycie dziewczyny. Teraz, kiedy już nie śpi, zauważa, że z mumifikowaną stopą, która była na jego biurku, rzeczywiście została zastąpiona broszką.

Adaptacja opowiadania Theophile'a Gautiera.

Gospodarz: Arthur Shields.

Występują: Herbert Anderson, J. Edward Bromberg, Phyllis Coates, Peggy Dow.

### • Odcinek 14:

*A Confession on New Year's Eve* – emisja 22 kwietnia 1949 r., 20:30–21:00.

Oparta na gotyckiej opowieści E.T.A. Hoffmanna opowieść o szaleńczej miłości narratora do przepięknej, tajemniczej (i jakby z nie tego świata) kobiety imieniem Julietta, która doprowadza go do szaleństwa.

Adaptacja opowiadania E.T.A. Hoffmanna.

Gospodarz: Arthur Shields.

Występują: John Archer, Stanley Waxman.

[ciąg dalszy w numerze #395]



YARKOS 2023

TOMASZ „QRATOR” MAGULSKI

## ROZRYWKA W STARYM STYLU

*Okazuje się, że porządny film SF może być zarazem kinem familijnym – zrealizowanym w duchu Kina Nowej Przygody, mającej swoje korzenie w produkcjach amerykańskich drugiej połowy lat 70. ubiegłego wieku. Mieszanka ta nie jest przypadkowa. Jednym z producentów Super 8 jest bowiem Steven Spielberg, za reżyserię zaś odpowiada J.J. Abrams. Otrzymujemy ciekawą i atrakcyjną wizualnie produkcję, czerpiącą wzory z dzieł mistrzów. Co ważne: nie mamy tu do czynienia ze zwykłym kopiowaniem, tylko z umiejętną inspiracją z wykorzystaniem nowoczesnej techniki. Dla wielbicieli Kina Nowej Przygody będzie to mieć dodatkowy walor.*

**B**ohaterami filmu jest grupa chłopców, na oko około 12–14 letnich, którzy postanawiają wspólnie nakręcić krótki film fabularny, aby wysłać go na lokalny konkurs filmowy. Szybko dołącza do nich dziewczyna, której powierzają jedną z głównych ról. Chłopcy wspólnie dzielą się pracą – jest reżyser, główny aktor, dźwiękowiec, charakteryzator oraz osoba odpowiadająca za efekty pirotechniczne i specjalne. Podczas kręcenia korzystają z popularnej w drugiej połowie lat siedemdziesiątych ręcznej kamery na taśmy o szerokości 8 mm. Pozostały sprzęt to magnetofon kasetowy, zestaw do makijażu, kilka mikrofonów z osprzętem, reflektory, zestaw sztucznych ogniów i petard oraz mnóstwo entuzjazmu. Gdy zachodzi taka potrzeba – członkowie ekipy filmowej sami pojawiają się przed kamerą w rolach pobocznych.

Pewnego razu młodociana ekipa postanawia nakręcić scenę, która ma rozgrywać się na stacji kolejowej. W tym celu wszyscy urywają się w środku nocy z domów i w tajemnicy przed rodzicami wspólnie jadą na stację poza miastem. Rozstawiają swój sprzęt i kręcą ujęcie. W pewnym momencie orientują się, że w ich kierunku nadjeżdża prawdziwy pociąg towarowy. Zapada szybka decyzja, aby wykończyć tę niespodziewaną okazję i nakręcić ujęcie jeszcze raz, wykorzystując do tego celu

przejazd i hałas, jaki wywołuje skład kolejowy. W trakcie kręcenia dochodzi do wypadku. Pociąg tuż za stacją zderza się z pick-up'em, w wyniku czego dochodzi do gigantycznej katastrofy. Cały skład towarowy w widowiskowy sposób się wykoleja, podpalając i niszcząc najbliższą okolicę (bardzo długa i efektowna scena). Nasi bohaterowie wychodzą cało z opresji, ale to dopiero początek historii. Ładunek pociągu był bowiem bardzo nietypowy.

Wszystkie dzieciaki zgodnie postanawiają zachować milczenie i nikomu nie opowiadać o tym, gdzie byli i co widzieli. Tymczasem następnego dnia rano w miasteczku zaczyna dochodzić do wielu bardzo dziwnych zjawisk. Domyślamy się, że ma to jakiś związek z ładunkiem, jaki znajdował się w pociągu, zaś katastrofa nie była dziełem przypadku...

Dalszy rozwój akcji obserwujemy dwutorowo. Po pierwsze, nasi młodzi filmowcy niechcący wplątują się w poważną aferę. Widząc niezwykle zdarzenia dookoła siebie – chcąc nie chcąc – czynią na własną rękę szukać wyjaśnień. Kwestią czasu jest, aż wpadną przez to w kłopoty. Na dodatek działają w ukryciu, niezależnie od tzw. czynników oficjalnych – to drugi wątek.

Miejscowa policja masowo otrzymuje zgłoszenia od zaniepokojonych mieszkańców, którzy borykają się z wieloma niedogodnościami i problemami. Zaczynają także pojawiać się



niespodziewane przerwy w dostawie prądu. Zastępca szeryfa (ojciec jednego z członków młodocianej ekipy filmowej) próbuje szukać jakiegoś racjonalnego wyjaśnienia sytuacji. Te komplikują się jeszcze bardziej, gdy sprawą katastrofy zaczyna interesować się wojsko, nie informując nikogo o swoich działaniach. To rodzi nieufność i podejrzliwość oraz nieuchronnie skłania do łączenia ze sobą wszystkich wydarzeń.

Dzieciaki i dorośli z miasteczka, niezależnie od siebie, próbują dociec prawdy. Akcja przyspiesza i robi się naprawdę intrygująca. Kolejne istotne elementy rzucające światło na sytuację są nam podsuwane co jakiś czas, a my – niczym puzzle – próbujemy je dopasować do siebie. Filmowi bohaterowie próbują robić to samo. Tu jednak objawia się słaba strona produkcji. Z jakichś powodów reżyser uznał, że potrzeba kilku scen, które w zasadzie w ogóle nie popychają fabuły do przodu, za to pokazują relacje pomiędzy nastolatkami. Pierwsze zauroczenie, tęsknota za nieżyjącą matką, trudne relacje z ojcem, którego miłość rodzicielską można określić jako szorstką, itd. W mojej ocenie spowalnia to narrację filmu, niepotrzebnie wstrzymując akcję. Może chodziło tu o ukłon w stronę młodej widowni i puszczenia oka do starszych widzów, którzy w tym typie narracji odnajdą echa filmów znanych im z młodości? Tak czy siak – ten zabieg wydaje mi się zupełnie zbędny.

Pod koniec filmu większość znaków zapytania wreszcie staje się jasna, a oba wątki („dziecicy” i „dorosły”) splatają się ze sobą. Tempo akcji zwiększa się i na ekranie oglądamy atrakcyjne wizualnie i dźwiękowo zbiorowe i indywidualne sceny walk, z udziałem ziemskiej broni różnego typu. Z uwagi na to, że film uzyskał kategorię wiekową „od 12 lat” – brakuje lejącej się krwi, rozczłonkowanych ciał, czy rozrywanych na strzepy pojazdów i budowl. Trochę szkoda. Mam wrażenie, że nie



do końca wykorzystano potencjał drzemący w fabule. Z drugiej jednak strony: filmowe napięcie nadal jest na całkiem wysokim poziomie, choć utrzymywane jest innymi środkami wyrazu oraz scenami w wykonaniu dziecięcych aktorów. Jeśli to nam nie przeszkadza, to z całości będziemy całkiem zadowoleni.

Wielbiciele Kina Nowej Przygody, którzy czują sentyment do takich produkcji jak np. *Bliskie spotkania trzeciego stopnia*, *Gwiezdne wojny: Nowa nadzieja*, *Indiana Jones*, *The Goonies* i temu podobne – będą zadowoleni bardziej. Znajdą w *Super 8* nawiązania do tych dawnych, klasycznych produkcji. Może niejednemu w oku nawet zakręci się łezka. Bo dziś tego typu filmów już się nie produkuje.

Film ma też pewien walor historyczny. Według mnie bardzo dobrze oddaje realia i klimat przełomu lat 70. i 80. ubiegłego wieku. Nie każda produkcja, której akcja osadzona jest w tamtych czasach, robi to z tak dużą dbałością o szczegóły i rekwizyty.

Po obejrzeniu filmu konieczne trzeba poczuć na przewinięcie napisów końcowych. Zobaczymy wtedy dodatkową krótką scenę, w której obejrzymy film, jaki młodzi twórcy stworzyli na konkurs. Poznaliśmy ich przecież w trakcie realizacji swojego pomysłu. Swoją film, nie bez wysiłku przecież, nakręcili przy pomocy ręcznej kamery na taśmę super 8 – stąd nazwa filmu ■

*Super 8* (ang. *Super 8*, 2011 r.) – film z platformy SkyShowtime



TOMASZ „QRATOR” MAGULSKI

## HORROR (NIE TYLKO) O KOSMITACH

*Mając trochę wolnego czasu – postanowiłem rozerwać się przy jakimś filmie. Przeszukując listy produkcji na platformie Disney+, zwróciłem uwagę na intrygujący tytuł: Nie ocali się nikt. Nazwisko reżysera (Brian Duffield), który odpowiada także za scenariusz, kompletnie nic mi nie mówiło. Wśród aktorów także nie zauważyłem żadnego znanego mi nazwiska. Trochę zniechęciła mnie informacja, że jest to horror sf (za horrorami nie przepadam), ale postanowiłem spróbować.*

Główną bohaterką filmu jest niejaka Brynn Adams (Kaitlyn Dever), młoda kobieta o wyglądzie typowej „dziewczyny z sąsiedztwa”. Przeciętnie urodziwa, choć sympatyczna. Mieszka sama w dużym, drewnianym, piętrowym domku, gdzieś poza miastem. Wokoło dużo zieleni, niedaleko jest las, a tuż koło domu staw. Sielska, amerykańska prowincja. W pobliżu nie widać żadnych innych zabudowań, zaś do miasta jest zapewne kilka kilometrów (a raczej mil).

Na pierwszy rzut oka wszystko wygląda pięknie. Obserwujemy codzienne czynności Brynn. Domyślamy się, że zapewne jest to jej rutyna. Niby wszystko wygląda normalnie, lecz w miarę upływu czasu zaczynamy podejrzewać, a nieco później mamy już pewność, że z naszą

bohaterką nie wszystko jest w porządku. Jej zachowanie jest trochę dziwaczne. Można wysnuć podejrzenie, że Brynn skrywa w sobie jakieś demony przeszłości, jakąś traumę, którą próbuje głęboko schować w swojej głowie. Obserwując naszą bohaterkę dochodzimy do wniosku, że to jakieś demony z czasów dzieciństwa nie dają jej spokoju i że to one wpływają na jej specyficzne zachowanie. Domyślamy się, że ma to związek z jej matką oraz przyjaciółką z czasów dziecięcych. Najprawdopodobniej wiąże się to z jakąś tragedią, której Brynn była świadkiem, w której uczestniczyła albo była jej sprawcą. Wątek ten będzie w dalszej części filmu rozwijany i będzie miał duże znaczenie dla dalszych losów bohaterki.





Nie ocali cię nikt; reż. Brian Duffield, USA 2023, Disney+

Moją uwagę przykuły dwa intrygujące zjawiska. Po pierwsze, Brynn nic nie mówi (nawet do siebie, ani w stanie zagrożenia). Po drugie ma wyraźny problem z nawiązywaniem i utrzymywaniem relacji z innymi ludźmi. Sprawia wrażenie osoby, która z jednej strony chce zostać społecznie akceptowana, a z drugiej boi się wejść w bliższe interakcje z kimkolwiek, uważając siebie za wyrzutka, osobę niegodną. To spostrzeżenie zdają się potwierdzać sceny, w których Brynn jedzie do miasta. Z nikim nie nawiązuje kontaktu werbalnego i stara się być nierozpoznana przez nikogo. Wszystko odbywa się w ciszy. Tu dochodzimy do kolejnej zaskakującej konkluzji: film praktycznie pozbawiony jest dialogów. Stawia to przed aktorką kreującą główną bohaterkę nie lada wyzwanie. Trzeba stan emocjonalny postaci oraz sceny, w których normalnie byłyby dialogi, zagrać wyłącznie mową ciała oraz mimiką twarzy.

Brynn po pracowitym dniu udaje się na spoczynek. W środku nocy ze snu wyrывa ją dziwny hałas. Kobieta w milczeniu i ostrożnie, aby nie zostać zauważoną przez intruza, schodzi z sypialni na parter. W domu, z nieznanym

przyczyn, przestała działać elektryczność. Brynn jest odcięta od możliwości wezwania jakiegokolwiek pomocy. Tymczasem intruz wyraźnie krąży po posesji i próbuje dostać się do środka. Brynn widzi w oknach cień nieznanej postaci, gdy ta przemyka wokół domu. Kształty ma wprowadzić humanoidalne ale proporcje jakby nieco różniące się od ludzkich. W pewnym momencie ukryta Brynn obserwuje z przerażeniem, że ktoś z zewnątrz chwycił za klamkę, przekręca ją i otwiera frontowe drzwi. W nich ukazuje się tzw. „szarak”. Kosmita o humanoidalnym wyglądzie, bardzo szczupłej budowie ciała, wydłużonych kończynach, niezwykle długich palcach u rąk oraz głowie, która ma owalny, zwężający się u dołu kształt, z bardzo dużymi całkowicie czarnymi oczyma w kształcie migdałów, bez uszu i bez wyraźnie zarysowanego nosa. Całe ciało jest szare, nieowłosione.

Dlaczego kosmita przybył do Brynn? Czego szuka w jej domu? Jakie są jego zamiary? Czy to odosobniony incydent, czy może mamy do czynienia z potężną inwazją, której forpocztę właśnie doświadczamy? Tego nie

wiemy. Brynn też tego nie wie i na wszelki wypadek próbuje się przed obcym przybyszem ukryć. Ten, najprawdopodobniej dysponując nieznanymi nam mocami i/lub umiejętnościami, jest w stanie odszukać kobiety; przy okazji wpływając, w sobie tylko znany sposób, na materię nieożywioną oraz sprzęty elektryczne i elektroniczne. Rozpoczyna się nierówna walka człowieka z „szarakami”, której areną jest dom na odludziu, pozbawiony prądu, spowity w głębokich ciemnościach nocy. Nastój grozy potęgują dźwięki wydawane przez kosmitę. Nie próbuje on nawiązać kontaktu z przedstawicielką ziemskiej rasy. Wydaje z siebie tylko dziwne piski i skrzekliwe trzaski, które brzmią bardzo nieprzyjemnie, a wręcz złowieszczo. Wydaje się, że kobieta jest na straconej pozycji. Walka jednak będzie długa, a Brynn wykorzysta w niej swoją pomysłowość oraz jedyną przewagę, którą

*Nie ocali cię nikt*; reż. Brian Duffield, USA 2023, Disney+



ma – perfekcyjną znajomość topografii całego domu oraz przedmiotów znajdujących się w poszczególnych pomieszczeniach.

Walka przybiera zaskakujący przebieg, a swoim zasięgiem obejmie całe miasteczko. W filmie wiele razy jesteśmy zaskakiwani zwrotami akcji. Na dodatek tajemnice z przeszłości Brynn zaczną odgrywać istotną rolę w walce naszej bohaterki i będą miały bezpośrednie przełożenie na rozwój wypadków.

Film cały czas trzyma w napięciu i zaskakuje. Razem z główną bohaterką próbujemy przetrwać oraz zrozumieć cel przybycia „szaraka”. Nie możemy jednak doszukać się żadnej racjonalnej odpowiedzi na nasze pytania. Często wraz z Brynn jesteśmy zagubieni, rozpaczliwie szukając sposobu na przetrwanie. Trzeba przyznać, że ta część filmu, która skupia się na kosmicznej inwazji i walce o przetrwanie wypadła świetnie, nieustannie trzymając nas w napięciu. Nieco słabiej wypada wątek przeszłości Brynn i źródła jej traumy. Gdy ta historia w pewnym momencie mocno splata się z wątkiem inwazji – film staje się zbyt chaotyczny. Fabuła trochę „się rozjeżdża”, tempo spada, a my mamy pewien kłopot ze zrozumieniem dalszego ciągu akcji. Być może był to zamysł reżysera, aby wątek horroru sf wzmocnić i ubarwić psychologiczną wiwisekcją przeszłości głównej bohaterki. Wprowadza to do filmu niepokojącą niejednoznaczność oraz powoduje, że zakończenie filmu jest nieoczywiste, a na dodatek trudne do jednoznacznego zinterpretowania.

W sumie jak na film, w którym praktycznie nie ma dialogów, akcja dzieje się mniej więcej w ciągu jednej doby, mamy naprawdę duży ładunek kosmicznej akcji oraz psychoanalizy. *Nie ocali cię nikt* to film bardzo nietypowy, a przez to interesujący i wart obejrzenia ■

*Nie ocali cię nikt* (ang. *No One Will Save You*, 2023) – film z platformy Disney+



ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

## POTĘGA POZYTYWNEGO MYŚLENIA

Jednym z bohaterów *Draculi* Brama Stokera, a także pierwszej ekranizacji powieści (tej z 1931 roku z Belą Lugosi w roli tytułowej), jest niejaki Renfield – prawnik, który w Transylwanii sfinalizował zakup przez wampira londyńskich nieruchomości, a potem został jego *familiantem*, czyli sługą obdarzonym małą cząstką mocy swego pana. W kolejnych ekranizacjach, których naliczono ponad 40 (a których także znam tylko małą część) jest on z reguły marginalizowany, a nawet całkowicie ignorowany na rzecz drugiego prawnika, Jonathana Harkera, który czasem jest mężem, a innym razem narzeczonym Miny, obiektu pożądania *Draculi*. W końcu jednak, po dziesięcioleciach, doceniono potencjał postaci *familianta*, kręcąc film *Renfield* (2023).

Jest to oczywiście kolejna wersja *Draculi*, tyle że roszczęca sobie prawo do bycia bezpośrednią kontynuacją pierwszej ekranizacji. Do tego stopnia nawet, że nakręcono ponownie, jako retrospekcję, kilka czarno-białych scen oryginału, tyle że w nowej obsadzie dwóch *Nicholasów*: Houlta w roli Renfielda i Cage’a jako *Draculi*. Zaś reszta filmu dzieje się współcześnie, co jest możliwe dzięki temu, że obaj protagoniści się nie starzeją. Co zresztą, nawiasem mówiąc, było już wcześniej wykorzystywane w podobny sposób w niektórych ekranizacjach.

Wspomnianą małą cząstką mocy *Draculi* daje Renfieldowi jedzenie owadów i pajaków, co stawia go wśród prekursorów pewnych współczesnych trendów żywieniowych. A o tym, że w tej sprawie odniósł sukces, najlepiej zaświadcza fakt, że Nicholas Hoult mógł się raczyć na planie filmu prawdziwymi insektami, przy czym niektóre nawet mu smakowały.

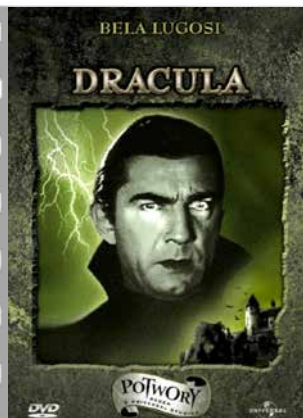
Jednak w *ciemnych czasach*, których dotyczy pierwsza ekranizacja, Renfield natychmiast trafił za to do psychiatryka, co mu jakoś zupełnie nie przeszkadzało chodzić gdzie bądź i nagać kolejne ofiary swojemu panu.

Czy i kiedy Renfield został wypisany ze szpitala – historia milczy. Wiadomo za to, że w obecnych czasach uczęszcza pilnie na spotkania grupy wsparcia; i to nie takiej od owadów, tylko od toksycznych związków, jak nie przymierzając jego układ z *Draculą*. Na razie jeszcze nie dojrzał, a nawet nie zabrał głosu, ale już widać pewne zmiany na lepsze: zamiast podsuwać swemu panu niewinne, czyli najbardziej pożywne, ofiary – stawia na ciężkostrawnych złoczyńców. A to doprowadza go do konfliktu z mafią oraz skorumpowaną przez nią policją...

Tu nieoczekiwanie sprzymierza się z jedyłą sprawiedliwą strażniczką prawa imieniem Rebecca; a co z tego dalej wyniknie – proponuję obejrzeć samemu, bo niewątpliwie warto. Można bowiem tą drogą dowiedzieć się również, czy mafia i wampir rozumują w podobny sposób, a także czy pozytywne myślenie zdolne jest doprowadzić do przełomu w toksycznym związku, co zdaje się sugerować tytuł tego tekstu.

Natomiast sam tekst zdaje się sugerować, że film jest nie tyle (a raczej nie tylko) horrorem, lecz także czarną komedią. I jest to najprawdziwsza prawda, co zresztą wyszło na dobre omawianej ekranizacji. Dzięki temu mnóstwo wybitnie makabrycznych scen udało się niejako ująć w cudzysłów, eksponując raczej ich efektywność i pomysłowość. Dobrym przykładem jest tu scena walki z policją, kiedy to pokrzepiony insektami Renfield





wyrywa przeciwnikowi obie ręce, aby następnie użyć ich w charakterze broni ofensywnej. Nie muszą chyba dodawać, że krew leje się strumieniami.

Nicholas Hoult zagrał już *wiecznie żywego* w filmie o takim właśnie tytule (omawiałem go w tej rubryce w Info #296), tyle że tam był zombiakiem, który też, o dziwo, właśnie zaczął pozytywnie myśleć. Jak więc widać – istnieją między tymi ekranizacjami pewne analogie. Obie role zostały wysoko ocenione przez widzów, tu na 7,9, a w tamtym filmie nawet na 8,4. Z kolei Nicolas Cage zdaje się być stworzony do roli Draculi, co widać wyraźnie na jego solowym zdjęciu (ocena widzów 8,4). Aczkolwiek obaj nie przebili ocen aktorów pierwszorzutu, to ulec takiemu klasykowi nie jest chyba zbytnim dyshonorem, prawda?

Film jest świeży i zabawny, a także niezłe zakręcony – polecam go więc bez wahania ■

**Dracula**, USA 1931, ocena FilmWeb: 7,3, IMDb: 7,4

reżyseria: Tod Browning, Karl Freund,  
scenariusz: Tod Browning, Louis Stevens  
gatunek: horror; czas: 1 godz. 11 min.  
Obsada: Bela Lugosi (hrabia Dracula, ocena 8,9),  
Helen Chandler (Mina Harker, 6,7),  
David Manners (Jonathan Harker, 6,1),  
Dwight Frye (Robert Montague Renfield, 8,1),  
Edward Van Sloan (profesor Abraham Van Helsing, 7,4).

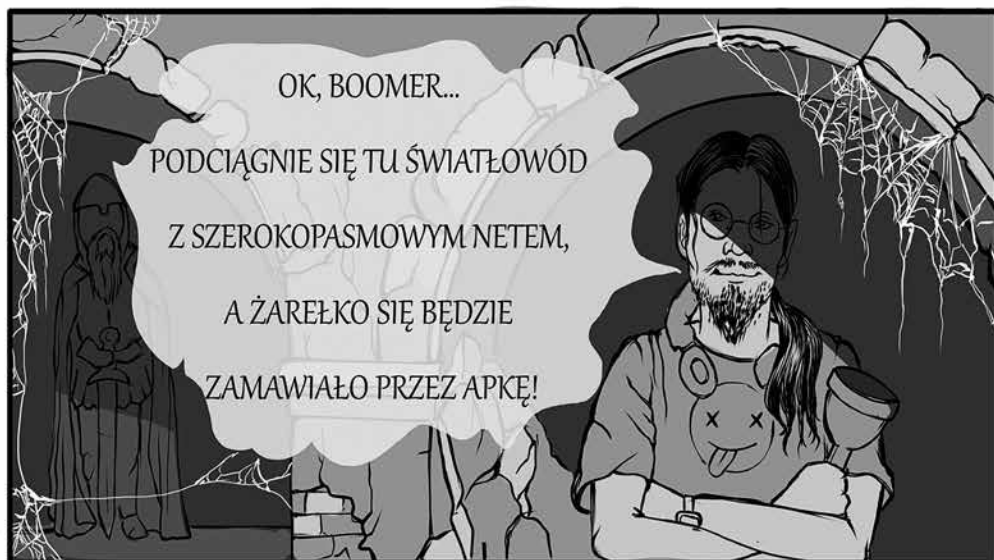
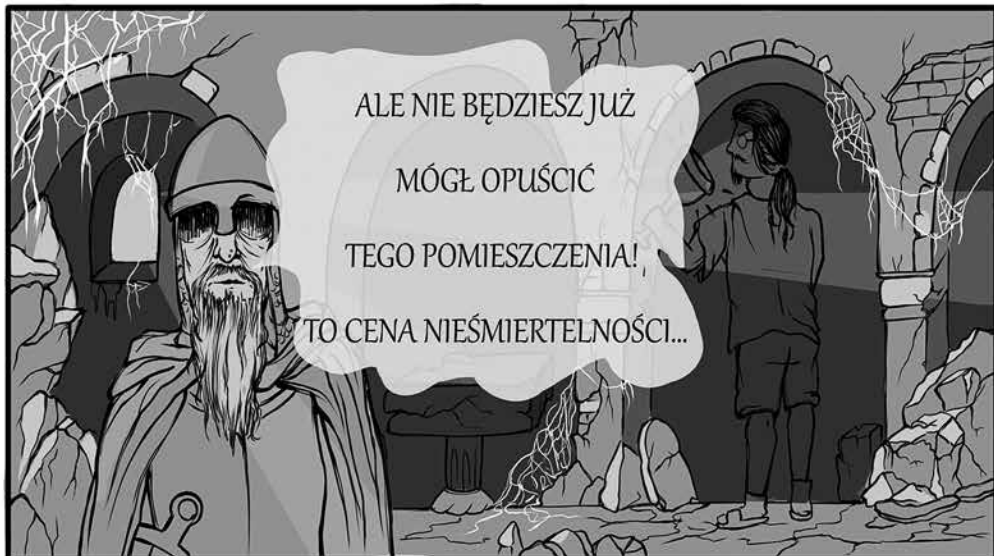
**Renfield**, USA 2023, ocena FilmWeb: 6,0, IMDb: 6,4

reżyseria: Chris McKay,  
scenariusz: Ryan Ridley  
gatunek: horror, komedia; czas: 1 godz. 30 min.  
Obsada: Nicholas Hoult (Robert Montague Renfield, ocena 7,9),  
Nicolas Cage (Dracula, 8,4),  
Awkwafina (policjantka Rebecca Quincy, 6,5),  
Shohreh Aghdashloo (Bellafrancesca Lobo, szefowa gangu, 6,6),  
Ben Schwartz (Tedward Lobo, jej syn, 6,8).

# Perdowa Krucjata

rys. Aleksandra Malaj (Olsza)

scen. Jan „PiPiDżej” Plata-Przechlewski





# Seria *Wehikuł czasu*



PREMIERA  
31.10.

Dwa kultowe cykle jednego z największych  
mistrzów science fiction – Arthura C. Clarke'a



Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.



[www.rebis.com.pl](http://www.rebis.com.pl)



FB/REBIS